81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

10 września 2026
NR 212 (18605)



Grzybobranie

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 62a8ef74c4

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Kto następny?

Gdy tylko zaczyna się sezon, rozpoczyna się też odliczanie. Pojawia się niepokój, niewiedza. Kto będzie pierwszy? Kto wygra wyścig? Kto będzie pierwszym zwolnionym trenerem?

Nie ma sezonu w ekstraklasie bez zmian na stanowisku trenera. Czasem długofalowa wizja się wyczerpuje, zespół wpada w kryzys i trzeba natychmiastowych zmian. Czasem trener, który został zatrudniony niedawno, nie sprawdził się, więc trzeba poszukiwać kolejnych nowych, licząc na to, że to on będzie tym na lata. Czasem jeden z trenerów wyróżnia się na tyle, że zalicza awans, przechodząc do klubu lepszego. Zazwyczaj jest jednak tak, że gdy jesteśmy już po kilku kolejkach, któraś z drużyn (lub kilka) punktuje poniżej oczekiwań i już wówczas zaczynają się paniczne ruchy, w głowach zarządzających klubem pojawia się chaos i myśli o tym, żeby dokonać zmiany, zanim nie będzie za późno. W okolicach końcówki sierpnia lub początku września należy oczekiwać pierwszych rotacji na trenerskich stanowiskach.

Szokującym wyjątkiem był start sezonu 2024/25, gdy Kamil Kuzera pożegnał się ze stanowiskiem szkoleniowca Korony już 31 lipca. Co więcej, w tym samym sezonie już 15 sierpnia w Pogoni Szczecin Jensa Gustafssona zastąpił Robert Kolendowicz.

W poprzednim sezonie działacze byli bardziej „powściągliwi" – Widzew Łódź zwolnił Żeljko Sopicia 25 sierpnia, a zastąpił go Patryk Czubak.

W trwających rozgrywkach nasza cierpliwość także nie została wystawiona na próbę, ponieważ na pierwszą zmianę trenera musieliśmy czekać tylko do 22 sierpnia, gdy Kazimierz Moskal opuścił szeregi Wieczystej. To on wygrał tegoroczny wyścig. Za nim poszła mała lawina. W Rakowie nieco ponad tydzień później pożegnano Dawida Kroczka, a na chwilę zastąpił go Dawid Szulczek. Z kolei w najbliższy weekend piłkarze Rakowa zagrają mecz pod wodzą trzeciego opiekuna w ciągu ośmiu kolejek. A jest to o tyle ważne, że zwolnienie Kroczka wywołało zmianę trenera w kolejnym klubie, bo Częstochowianie wykupili Tomasza Kaczmarka z Radomiaka. Kaczmarek przeniósł się pod Jasną Górę, a w Radomiu na awans zasłużył Rafał Grzyb, dotychczasowy asystent.

Tym samym – stan na 10 września – byliśmy świadkami już czterech zmian na stołku trenera w trzech klubach. Wynik z poprzedniego sezonu został pobity, bo rok temu na drugiego po Sopiciu zwolnionego szkoleniowca musieliśmy poczekać do 16 września, gdy z Pogonią pożegnał się Robert Kolendowicz.

Zmiany trenerów są czymś naturalnym. Raz pracę masz, raz jej nie masz. Nieliczni mogą liczyć na ogromne zaufanie, na które pracowali latami. Tylko czterech ekstraklasowych trenerów pracuje w swoich klubach ponad dwa lata. Są nimi Rafał Górak z GKS-u (7 lat i 3 miesiące), Adrian Siemieniec z Jagiellonii (3 lata i 5 miesięcy), Niels Frederiksen z Lecha (2 lata i 2 miesiące) oraz Jacek Zieliński z Korony (2 lata i miesiąc). Ich pozycja jest w miarę stabilna. Większość natomiast musi drżeć o posadę.

Zaryzykuję więc i podam kluby, które – moim zdaniem – zmienią trenera jeszcze przed przerwą zimową. Komora maszyny losującej jest pusta, następuje zwolnienie blokady i rozpoczynamy: Zagłębie Lubin, Widzew Łódź, Motor Lublin, Cracovia, Wisła Płock oraz jeszcze raz Wieczysta Kraków. Myślę, że trafię „szóstkę".

Przekręcają wajchę

Dlaczego w Rakowie, gdzie obecnie ogląda się każdą złotówkę, zdecydowano się wyłożyć blisko milion złotych na wykup Tomasza Kaczmarka? Co pogrążyło Goncalo Feio? Zaglądamy za kulisy zmiany trenerskiej w Częstochowie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Marek Papszun pracował w Rakowie nieprzerwanie ponad siedem lat (kwiecień 2016 – maj 2023). Jego dwa odejścia zapoczątkowały jednak erę niezwykle krótkich przygód trenerskich pod Jasną Górą. Dawid Szwarga przepracował rok, Łukasz Tomczyk niewiele ponad cztery miesiące, Dawid Kroczek mniej niż cztery miesiące, a Dawid Szulczek... osiem dni.



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Czy Tomasz Kaczmarek podoła misji uratowania Rakowa?

Zachowali się jak trzeba

W pewnym momencie wydawało się, że zadanie wyciągnięcia Częstochowian z kryzysu postawione zostanie niezwykle kontrowersyjnemu i znanemu ze skandalicznych zachowań Goncalo Feio. Michał Świerczewski właściwie był zdecydowany, niektóre media prawie zdążyły ogłosić to jako pewnik, ale wtedy „do gry" wkroczyli ludzie z klubu, i to nie tylko na najwyższych stanowiskach. Komunikat był niezwykle dosadny: nie będziemy pracować z psychopatą!

- Nie można tego było zrobić, jeżeli spojrzy się po prostu na szerszy, ludzki kontekst, nie tylko na stronę sportową. Nie chodziło o warsztat trenerski. Za dużo tu widzieliśmy i za dużo o nim wiemy, żeby się na to zdecydować. Branie takiego faceta na pierwszego trenera jest wbrew zasadom, w które wierzymy jako ludzie. Na wyjście z kryzysu on nadaje się doskonale, możliwe że zrobiłby to też najszybciej. Są w życiu jednak sprawy, które są ponad piłką nożną. Sport czasami schodzi na drugi plan. Wracanie do ludzi, o których się wie, że gnębią innych, nigdy nie jest dobre, wręcz nie wolno tego robić – słyszymy od wysoko postawionej osoby w klubie, która w tej delikatnej sprawie pragnie jednak zachować anonimowość.

Wybór rozsądku

Wobec takiej postawy Świerczewski się ugiął i doszedł do wniosku, że w dalszej perspektywie zatrudnienie Portugalczyka przyniesie więcej szkody niż pożytku. W tej sytuacji już niemalże jednomyślnie wybór padł na Tomasza Kaczmarka, mającego ważny kontrakt z Radomiakiem, co wiązało się z wydatkiem dokładnie 198 tys euro wykupu. Nie są to małe pieniądze w obecnej sytuacji Rakowa, który nie awansował do Ligi Konferencji i musi mocno zaciskać pasa. W klubie szuka się sposobów, jak zakopać dziurę budżetową, a nieoficjalnie słyszymy, że wyrwa finansowa jest naprawdę potężna.

Dlaczego akurat ten trener, skoro na rynku byli do wzięcia za darmo kandydaci o podobnym dorobku do 42-latka? W klubie zgodnie doszli do wniosku, że będzie to najbardziej racjonalne. Raków chciał iść w opcję niemiecką. Wyselekcjonowano listę nazwisk, które okazały się jednak poza obecnymi możliwościami finansowymi. Jedno nazwisko było prawie dogadane, ale na finiszu zadecydowały kwestie osobiste. Przyjście trenera z Bundesligi wiązałoby się również z tym, że niemalże natychmiastowo trzeba byłoby wzmocnić drużynę, a to wydatek kolejnych kilku milionów euro, których przy Limanowskiego obecnie nie ma.

W ostatecznej rozgrywce pozostali Kaczmarek oraz Dawid Szwarga. Po tym ostatnim wiedzieli, czego się spodziewać, mają go za profesjonalistę i wciąż cieszy się dużym zaufaniem w klubie. To jednak typ intelektualisty, a w Rakowie potrzebny był natychmiastowy impuls, który pozwoli drużynie się dźwignąć z dna ligowej tabeli.

Wyciągnięcie trenera, który ma ważny kontrakt nigdy nie jest łatwe. Przede wszystkim musi być chęć zmiany otoczenia przez szkoleniowca. To, że Kaczmarek bez większego żalu zostawia dwunastą drużynę w tabeli na rzecz ostatniej nie świadczy najlepiej o Radomiaku. Formalnie procedura jest taka sama, jak w przypadku zawodników, którzy mają ważny kontrakt. W Rakowie byli pod ścianą i mocno zdeterminowani, żeby przekonać go do wizji klubu, co się ostatecznie udało. Przy Limanowskiego mieli wyjątkowo mało czasu, ale jednak zrobili całkiem dobry research wśród osób, które z nim pracowały. Opinie w większości były pozytywne.

Rewolucja? Nie od razu

Kaczmarek to niemalże przekręcenie wajchy w drugą stronę i w zasadzie szukanie nowej tożsamości. Szkoleniowiec preferuje ultra ofensywny styl w formacji 1-4-3-3, ale nie należy się spodziewać, że nagle zmieni strukturę gry, bo to byłoby w obecnej sytuacji szaleństwem. Z większymi zmianami poczeka najprawdopodobniej przynajmniej do przerwy na kadrę, a na początku można się spodziewać, że postawi na zawodników najbardziej ogranych i doświadczonych. Wielkiego kombinowania w piątkowym meczu z Motorem nie należy się spodziewać. Absolutnym priorytetem są punkty zdobyte przed długą przerwą na Ligę Narodów. Docelowo nowy trener chciałby jednak grać czwórką obrońców z tyłu.

Mariusz Rajek

GRZYB W KOŃCU PIERWSZY

RADOMIAK

■ Rok temu w październiku Rafał Grzyb, asystent Adriana Siemieńca, żegnał się z Jagiellonią Białystok po 15 latach w nieciekawej atmosferze. W jego odejście wplątane zostały partnerki życiowe obu członków sztabu szkoleniowego. Grzyb - były piłkarz m.in. Polonii Bytom - z Jagiellonią (lata 2010-18) zdobył Puchar Polski, Superpuchar oraz dwukrotnie wicemistrzostwo kraju. Od 2019 przez sześć kolejnych lat był w klubie z Podlasia asystentem i czasem tymczasowym trenerem.
W lipcu podpisał kontrakt z Radomiakiem, w którym miał być asystentem Tomasza Kaczmarka. Po siedmiu meczach został we wtorek mianowany nowym szkoleniowcem Radomiaka, bo Kaczmarek odszedł do Rakowa. 43-letni Grzyb przez lata zbierał doświadczenie u Ireneusza Mamrota, Bogdana Zająca, Iwajło Petewa, Piotra Nowaka, Macieja Stolarczyka i Adriana Siemieńca w Jagiellonii, teraz w końcu może wykazać się samodzielną pracą na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Podziękowania może adresować do Częstochowy na Limanowskiego.

(kaj)

eprasa.pl 62a8ef74c4

W drodze po majstra

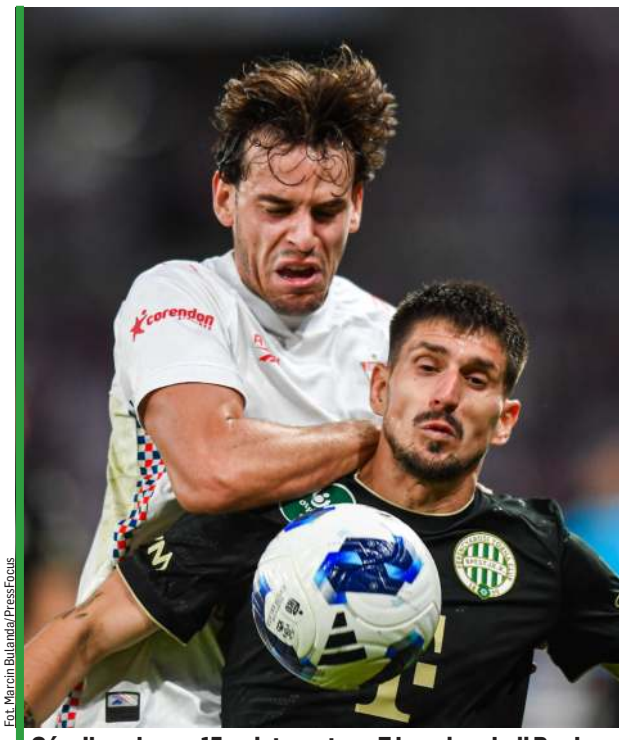
Rozmowa z **Hubertem Kostką**, 32-krotnym reprezentantem Polski, złotym medalistą olimpijskim z Monachium (1972), najbardziej utytułowaną postacią w polskim futbolu z 11. mistrzostwami jako piłkarz i trener!

W sobotę odbył się mecz oldbojów Polska – Anglia, który był clou uroczystości 70-lecia oddania do użytku Stadionu Śląskiego. Miał pan być w Chorzowie, ale tak się nie stało, czego bardzo żałował prowadzący nasz zespół Andrzej Strejlau.

- Miałem być i bardzo się cieszyłem na ten przyjazd, ale nie pozwoliły mi względy osobiste. To nie była moja wina. Tak się złożyło.

Co najbardziej zapadło panu w pamięci jeżeli chodzi o Stadion Śląski? Grał pan przecież nieraz na tym obiekcie.

- Zawsze najlepiej człowiek zapamiętuje ten pierwszy raz, to pierwsze wydarzenie i tak też jest w moim przypadku. Moje pierwsze spotkanie na Stadionie Śląskim to gra z londyńskim Tottenhamem Hotspur w Pucharze Europy w 1961 roku.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Górnik walczy o 15. mistrzostwo. Z lewej w akcji Paulo Bernardo.

Pamiętne 4:2!

- Po raz pierwszy mistrz Polski spotkał się w europejskich rozgrywkach z mistrzem Anglii. Nie byliśmy faworytem, a pokonaliśmy rywala na Śląskim. Jasne, w rewanżu przegraliśmy sromotnie 1:8, ale to pierwsze spotkanie to była niesamowita sprawa. Zresztą okoliczności tego meczu były zupełnie inne niż ma to miejsce teraz. Regulamin był wtedy taki, że ta jedenastka, która zaczynała spotkanie na boisku, musiała je też kończyć. Pamiętam jak Jasia Kowalskiego i Jurka Musiałka zawieziono wtedy do szpitala, graliśmy więc w dziewiątkę. To był mecz, który najbardziej utkwił mi w pamięci, ale tych spotkań było naprawdę masę. Dobrze pamiętam mecze na Śląskim z Dynamem Kijów, z austriackimi drużynami, Austrią Wiedeń i LASK, z czeską Duklą. Było tych pucharowych spotkań wiele.

A jeżeli chodzi o pana występy w reprezentacji Polski na Stadionie Śląskim? Które z nich utkwiło panu najbardziej?

- Tak się składa, że w niedzielę z synem wspominaliśmy moje mecze w reprezentacji i na Śląskim nie rozegrałem ich za wiele... Było takie starcie z Holandią w eliminacjach mistrzostw świata 1970, gdy jeszcze byłem kapitanem. Wygraliśmy 2:1 ważne spotkanie o punkty. Holendrzy nie wykorzystali karnego, to był wielki mecz. Nikt tego tego raz po latach nie wspomina, mówi się o jakichś towarzyskich grach, a to była przecież ważna wygrana w meczu o stawkę, a na dodatek z trudnym rywalem.

Wspomniał pan o wielu pucharowych meczach, w których pan występował, a jak się panu podobała gra Górnika latem w europejskich eliminacjach?

- Czy Górnik miał szansę w tej rywalizacji z tymi przeciwnikami? Jeśli z kimś mógł powalczyć, by awansować dalej, to z węgierskim Ferencvarosem. Z Fenerbahce Górnik miał małe szanse, a z Monaco praktycznie żadnych. Po tylu latach przerwy gra w europejskich rozgrywkach nie jest łatwą sprawą. Mam nadzieję, że trwający sezon, w którym Górnik idzie na mistrza, też zakończy się pozytywnie, a w europejskich pucharach będzie mu łatwiej.

Właśnie, po siedmiu kolejkach Górnik ma znakomity start, jakiego nie miał od lat, a jeszcze do rozegrania pozostał mu zaległy mecz z Koroną.

- Górnik już w poprzednim sezonie mógł być mistrzem, gdyby bardziej skoncentrował się na lidze. Jasne, puchar to wielka sprawa, wartościowa, ale jeżeli nastawiłby się na ligę, to kto wie, na jakim miejscu zakończyłby zmagania w ekstraklasie. W tym sezonie jest na pewno jednym z kandydatów do wygrania rozgrywek i życzę mu tego z całego serca. Oglądam wszystkie spotkania Górnika, jestem na bieżąco z tym, co się dzieje i kibicuję.

Zawsze jest żal, jak się patrzy, że gra dziewięciu obcokrajowców i dwóch Polaków. Z drugiej strony, jeżeli ma to doprowadzić do tego, że Górnik zostanie mistrzem Polski, to niech gra nawet jedenastu zagranicznych. Oby było to mistrzostwo!

Jak ocenia pan ten zespół? Czy mała liczba Polaków w Górniku kole w oczy?

- Zawsze jest żal, jak się patrzy, że gra dziewięciu obcokrajowców i dwóch Polaków. Z drugiej strony, jeżeli ma to doprowadzić do tego, że Górnik zostanie mistrzem Polski, to niech gra nawet jedenastu zagranicznych. Oby było to mistrzostwo! W ekstraklasie - jak widać - taka jest tendencja, że coraz więcej jest obcokrajowców, nie dotyczy to jedynie Górnika, ale też innych ekstraklasowych zespołów. W wielu innych drużynach tak jest, w Lechu, Widzewie... Dominują zagraniczni piłkarze i na pewno nie jest do dobre dla naszego futbolu.

W bramce Górnika jest od tego sezonu Niemiec Philipp Schulze. Jak na razie sobie radzi?

- Trudno jednoznacznie coś powiedzieć. Za nim kilka meczów i nie można jeszcze wydać jednoznacznej opinii. To młody, utalentowany chłopak. Raczej swoje zadanie spełnia, aczkolwiek uważam, że jakby w klubie pozostał Marcel Łubik, który bronił w poprzednim sezonie, to byłoby to większe wzmocnienie. Górnik szuka jednak tam, gdzie są możliwości. Widocznie nie było możliwości utrzymać poprzedniego bramkarza, stąd zmiana. Na pewno Schulze ma talent.



Jeśli jesteśmy przy temacie bramkarzy - w kadrze Górnika jest 17-letni Wiktor Kania, który jest wychowankiem LKS Markowice, a więc miejsca, z którego pan się wywodzi. Słyszał pan o tym chłopaku?

- Słyszałem o nim, ale nie znam go. Życzę mu oczywiście wszystkiego dobrego, żeby „wskoczył" do pierwszej drużyny, ale na razie jeszcze przed nim wiele pracy.

W sobotę szykuje się ligowy hit, bo w Zabrzu odbędzie się spotkanie wicemistrza Polski, czyli Górnika, z mistrzem Lechem. Kto jest faworytem?

- Szanse są równe dla jednych i drugich. Spotykają się dwie najlepsze drużyny z poprzednich rozgrywek, bo z jednej strony zdobywca Pucharu Polski, a z drugiej urzędujący mistrz. Sam jestem ciekawy, jak to spotkanie się skończy. Pamiętamy, że na początku rozgrywek oba zespoły spotkały się w rywalizacji o Superpuchar Polski i Lech u siebie wygrał. Wcale to jednak nie świadczy o tym, że Poznaniacy wygrają też w sobotę.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Młodzi piłkarze wyjeżdżają z Zabrza

Michał Synoś, Mateusz Posmyk i Michał Rakoczy znaleźli nowe kluby.

W końcówce letniego okienka transferowego dokonały się ruchy w górniczym klubie. Decyzją sztabu szkoleniowego i działaczy z zespołu odchodzi Michał Synoś. Utalentowany obrońca jeszcze w poprzednim sezonie grał w Stali Rzeszów. W jej barwach dwa lata temu, jako 17-latek, zadebiutował na zapleczu ekstraklasy i był wyróżniającą się postacią. Tego lata przeniósł się do Górnika, ale nie przebił się do pierwszego składu. Pięciokrotnie w tym sezonie był w kadrze meczowej na spotkania PKO BP Ekstraklasy, ale nie doczekał się debiutu. Teraz reprezentant Polski juniorów doświadczenie będzie zdobywał w ekipie Bruk-Betu, do której został wypożyczony na rok. Zespół prowadzony przez świetnie znanego w Zabrzu trenera Marcina Brosza po siedmiu kolejkach zajmuje siódme miejsce w tabeli 1. ligi z dorobkiem 10 punktów.

To nie jedyna zmiana w zespole z Zabrza w ostatnich dniach. Wcześniej z Górnika do Motoru Lublin na zasadzie transferu definitywnego przeniósł się ledwie 17-letni Mateusz Posmyk. Młody napastnik dobrze pokazał się w poprzednim tygodniu w meczu 1. rundy Pucharu Polski Górnika II z Olimpią Grudziądz (3:4), kiedy po wejściu na murawę zdobył bramkę.

Urodzony w Skwierzynie napastnik dołączył do Trójkolorowych w lutym 2026. Na początku swojej kariery był związany z klubami z Gorzowa Wielkopolskiego, przede wszystkim z Wartą - skąd finalnie trafił do Górnika. Grał w rezerwach zabrzańskiego klubu, kiedy jeszcze istniały, i w 12 meczach zdobył dwie bramki. Ponadto w zespole do lat 19 uzbierał 11 meczów i jednego gola. Do Motoru - na wypożyczenie - tego lata przeniósł się także były młodzieżowy reprezentant Polski Kamil Lukoszek, który ostatnio na Lubelszczyźnie wywalczył sobie miejsce w wyjściowym składzie.

Z kolei w środę Górnik oficjalnie ogłosił wypożyczenie Michała Rakoczego do Podbeskidzia Bielsko-Biała. Pomocnik trafił do Zabrza zimą, ale w ekstraklasie zagrał tylko w pięciu spotkaniach. W tym sezonie nie wszedł na murawę ani razu, więc najbliższy rok spędzi w 1. lidze.

(zich)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Michał Synoś nie przebił się do pierwszego zespołu Górnika i przeniósł się do Niecieczy.

eprasa.pl 62a8ef74c4

Z Chile na dłuższą chwilę

Nieoczywisty Domen Gril w bramce, jeszcze mniej spodziewany Samuel Ntamack w ataku, a teraz wzmocnienie konkurencji w środku obrony – przy Okrzei potrafią zaskoczyć transferami.

PIAST GLIWICE

Parma, Udinese, Empoli, Watford, wreszcie Auxerre – może niekoniecznie najlepsze to kluby w topowych piłkarskich krajach Europy, ale dzięki nim Francisco Sierralta ma w CV i Serie A (6 gier), i Premier League (5), i Ligue 1 (10). Jaką liczbę zapiszemy mu na koniec tego sezonu przy nazwie „ekstraklasa"? To się okaże za kilka miesięcy. Na razie 29-letni stoper podpisał kontrakt z Piastem i – na zasadzie wypożyczenia z Auxerre – grać będzie w gliwickim klubie do końca bieżącego sezonu. W ten sposób szósta w tym momencie drużyna w tabeli ligowej odpowiedziała na niedawną utratę sprzedanego do Turcji młodzieżowego reprezentanta kraju Igora Drapińskiego.



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Spory kawał (192 cm, 83 kg) piłkarza. Francisco Sierralta w koszulce Auxerre, w lipcowym sparingu z Lusitanos Saint-Maur.

Po jego odejściu wybór na środku obrony Daniel Myśliwiec miał ograniczony. Co prawda po odejściu „Drapy" Jakub Czerwiński i Juande Rivas zaryglowali defensywę na tyle, że w dwóch ostatnich kolejkach Piast kończył swe mecze „na zero z tyłu", ale potencjalni zmiennicy – Levis Pitan i Elton Fiden" w przypadku absencji zdrowotnej czy kartkowej któregoś z tych graczy. Stąd niespodziewana transakcja w ostatnim dniu okienka transferowego w Polsce.

Sierralta to od ośmiu lat reprezentant Chile. Rozegrał w tym czasie 20 gier w zespole narodowym, m.in. w eliminacjach MŚ i Copa America (przed mundialem w Katarze zagrał też w Warszawie z Biało-czerwonymi). Ostatnie dwa spotkania zaliczył w czerwcu tego roku, przeciwko finalistom mundialu 2026: Portugalii i DR Konga. A że w Auxerre nowy sezon zaczął poza meczową kadrą, przeprowadzka do Polski – nawet jeżeli postrzegana jako krok w tył – jest dla niego nadzieją na regularne granie, no i na powołania przychodzące na Okrzei.

Chilijczyk to jeden z paru nieoczywistych ruchów personalnych Piasta tego lata, obok wspomnianych na wstępie Domena Grila i Samuela Ntamacka. Rok temu w podobnych kategoriach odbierane były angaże Quentina Boisgarda, Hugo Vallejo czy Leandro Sanki. Ich aklimatyzacja i szukanie optymalnych ról na boisku zabrało sporo czasu, ale niedawny mecz z GKS-em pokazał, że warto było czekać. Może więc wkrótce i o Sierralcie fani gliwiccy będą mówić w podobnych kategoriach?

Dariusz Leśnikowski

Lubińska gilotyna

Prezes zwolnił dyrektora sportowego, następnie sam został odwołany, a o posadę drżeć musi jeszcze trener Leszek Ojrzyński...

ZAGŁĘBIE LUBIN

Ostatnie dni w Lubinie są bardzo gorące. Wydawało się, że w klubie zaczyna się dobrze układać, zespół nieźle wygląda na boisku, ale spokój zaburzył jeden mecz i... transfer, który nie doszedł do skutku. W ruch poszła gilotyna, która zebrała żniwa w gabinetach.

Najpierw dyrektor, potem prezes

Kluczowymi czynnikami zmian w Zagłębiu miały być kompromitująca porażka z trzecioligową Siarką Tarnobrzeg w Pucharze Polski (2:3) i nieudana sprzedaż utalentowanego Marcela Reguły, którego w ostatnim dniu okna transferowego chciała kupić Borussia Dortmund. Krótko po tych wydarzeniach prezes Paweł Jeż zdecydował się zwolnić dotychczasowego dyrektora sportowego Rafała Ulatowskiego. – Pewna formuła współpracy się wyczerpała. Życzę Rafałowi sukcesów w jego dalszej karierze zawodowej. Natomiast uznałem, że dalsza współpraca nie ma racji bytu, stąd ta decyzja. Nie chciałbym więcej mówić o przyczynach zwolnienia – powiedział Jeż na antenie Canal+Sport.

Pojawiły się jednak informacje, że wspomniane na początku fakty były tylko pretekstem do zwolnienia, bo prezes próbował ratować... swoją posadę. To jednak się nie udało, ponieważ w poniedziałek klub wydał komunikat, że decyzją rady nadzorczej Paweł Jeż został odwołany ze swojej funkcji. Pełnił ją od końca kwietnia 2024 roku, kiedy zastąpił Michała Kielana. Na razie klub pozostaje bez prezesa i dyrektora...

Podbijali stawkę?

Zawirowania z transferem Reguły trwały wiele tygodni. W pewnym momencie Zagłębie dogadało się z angielskim Burnley, prezes zacierał ręce na kilka milionów, które wpłyną do budżetu, ale niechętny był 19-latek. Gdy jednak zgłosiła się niemiecka ekipa, ofensywny pomocnik widział w tym projekcie możliwość rozwoju.

Czarę goryczy w radzie nadzorczej mogło spowodować... podbijanie stawki. BVB dogadało się na 5 milionów euro plus dodatkowe dwa miliony w łatwych do spełnienia bonusach. Gdy jednak przyszło do kluczowych decyzji, to władze Zagłębia... chciały ugrać coś więcej i miały podbić stawkę o kolejny milion (pół miliona w kwocie odstępnego i pół w bonusach). To zirytowało Niemców, którzy poszli po Ethana Nwaneriego.

Prezes Jeż, jeszcze nie wiedząc o odwołaniu, tak przedstawił kulisy tej operacji. – Borussia Dortmund wiąże przyszłość z Marcelem. Zobaczymy, czy do tego transferu dojdzie zimą lub latem przyszłego roku. Podczas tego gorącego dnia 1 września, gdzie o godzinie 4:30 Marcel właściwie był piłkarzem Borussii, przygotowywał się do wyjazdu na lotnisko i we Wrocławiu



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Leszek Ojrzyński – kolejna potencjalna osoba do zmiany w Lubinie?

podstawiono samolot, nagle o godzinie 6:15 okazało się, że Borussia jednak dogadała wypożyczenie piłkarza z Arsenalu – powiedział już były sternik klubu.

Trener może spać spokojnie?

Lubińska gilotyna mogła mieć trzy „ofiary". Z województwa dolnośląskiego dochodziły głosy, że poniedziałkowy mecz z Wieczystą Kraków może być kluczowy dla trenera Leszka Ojrzyńskiego, jeśli dojdzie do porażki. Ostatecznie Miedzowi zremisowali 1:1 z beniaminkiem, chociaż objęli prowadzenie w 87 minucie. Pełne spotkanie rozegrał Reguła, który swoją złość próbował przekuć w coś dobrego na boisku. Na razie nie ma także informacji, że szkoleniowiec stracił pracę.

Ewentualne zwolnienie byłoby zaskakujące, ponieważ Zagłębie poprzedni sezon skończyło na siódmym miejscu, w marcu przedłużono kontrakt z Ojrzyńskim do czerwca 2027 roku, a w trwających rozgrywkach drużyna ma dziewięć punktów po sześciu spotkaniach.

Miłosz Cebo

KRÓTKA PIŁKA

ROZDZIELENI

KORONA KIELCE

■ W poniedziałek Lechia Gdańsk ogłosiła transfer Javiera Meny z kolumbijskiego Deportivo Pereira. To nie zbieżność nazwisk – jest bratem Camilo Meny, który w środę... opuścił Lechię! Gwiazdor i kapitan pomorskiego zespołu został wypożyczony na rok do Korony Kielce. W umowie zapisana została opcja wykupu zawodnika po okresie wypożyczenia.

GRECKA RODZINA

RADOMIAK

■ Rodzinne więzi zostały umocnione przez władze Radomiaka. Klub w środę poinformował o podpisaniu kontraktu z Tassosem Donisem. Grek jest bratem Christosa, pomocnika Radomiaka, a także synem Georgiosa, selekcjonera reprezentacji Arabii Saudyjskiej. Tassos jest skrzydłowym. W poprzednim sezonie był zawodnikiem Arisu Saloniki i zagrał w 10 meczach greckiej ekstraklasy, zdobywając jednego gola.
Na tym transferze w ostatni dzień okna transferowego Radomiak nie poprzestał. Wypożyczył także z młodzieżowego zespołu Cruzeiro 20-letniego Ruana Indio. Brazylijczyk mierzy 191 cm i jest napastnikiem. Tyle o nim wiadomo.

ZSZEDŁ SZCZEBEL NIŻEJ

WARTA POZNAŃ

■ Kariera Filipa Rejczyka nieco wyhamowała. Jeszcze niedawno w Śląsku Wrocław uznawany był za talent. Przed sezonem 2025/26 został sprowadzony przez GKS Katowice, w którym rozegrał... dwa mecze w ekstraklasie, w sumie spędzając na boisku 7 minut. Po sezonie był na testach w ŁKS-ie Łódź, ale tam nie podpisano z nim kontraktu. W końcu na finiszu okna transferowego znalazł nowe miejsce pracy i trafił do Warty Poznań, z którą podpisał roczny kontrakt.

ZNÓW ODDANY

WISŁA PŁOCK

■ Nie wszystkie transfery Widzewa są udane. Samuel Akere w łódzkim zespole się nie odnalazł. Po pierwszej połowie poprzedniego sezonu został wypożyczony do NK Osijek. W Chorwacji zdobył trzy gole w 18 meczach ligowych. Powrócił do Polski i... Widzew znów go oddał. Tym razem wypożyczono go do Wisły Płock.

TRZY MECZE PAUZY

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

■ W poprzednim tygodniu, w meczu Raków – Górnik, czerwoną kartkę za brutalny faul na Kacprze Urbańskim zobaczył Lamine Diaby-Fadiga. Gwinejczyk za to wykroczenie został ukarany przez Komisję Ligi trzema meczami dyskwalifikacji.

eprasa.pl 62a8ef74c4

Wreszcie poczuł spokój

Prawie 2,5 roku czekał Patryk Sikora, by zagrać kolejny oficjalny mecz. Z Unią Skierniewice były kapitan Niebieskich w końcu wrócił na boisko!

RUCH CHORZÓW

Gdy 20 kwietnia 2024 roku, pod koniec pamiętnego meczu z Widzewem w ekstraklasie, Patryk Sikora zerwał więzadła krzyżowe, wydawało się to najgorszym możliwym scenariuszem. Była to trzecia taka kontuzja dla 24-letniego wówczas pomocnika, co nie zwiastowało niczego dobrego. Nikt jednak nie sądził, że czeka go 870 dni przerwy od kolejnego występu w oficjalnym meczu.

Ulga

Bo „Sikor" wrócił do treningów na początku 2025 roku. Na obozie w Turcji dostał nawet możliwość gry w sparingach i wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku – ale nie poszło. Znowu doznał kontuzji, znowu z kolanem, choć tym razem chodziło o uraz rzepki.

Potem rozpoczęła się jeszcze dłuższa batalia o jego dojście do zdrowia, liczne diagnozy, zabiegi, wielokrotnie okazywało się, że coś jest nadal nie tak... Temat się przeciągał i przeciągał, aż w końcu nadszedł ten dzień. W poniedziałek Sikora nie dość, że po raz pierwszy od meczu z Widzewem znalazł się w kadrze meczowej, to jeszcze pod koniec dostał kilka minut na boisku

– Czułem spokój – mówił „Sportowi" uśmiechnięty pomocnik. – Wróciłem do tego, co kocham robić. Dążyłem do tego celu bardzo długo, ponad dwa lata... Wreszcie wyszedłem na boisko, więc poczułem ulgę. Czy to najlepszy dzień w moim życiu? Na pewno jest super, ale mam nadzieję, że wiele fajnych jeszcze przede mną – przyznał wychowanek Ruchu.

Ostrożność

Oczywiście nauczeni doświadczeniem Chorzowianie z odpowiednią ostrożnością wprowadzają Sikorę do gry. Gdy w Turcji szybko doznał kolejnej kontuzji, wiele było wątpliwości, którymi ze „Sportem" dzielił się wówczas ówczesny trener Ruchu Dawid Szulczek – czy dało się coś zrobić inaczej? Czy wprowadzili go za szybko?

Także sam pomocnik miał pewne przemyślenia na temat tego, co się wówczas wydarzyło, ale – gdy kiedyś z nim o tym rozmawialiśmy – nie chciał się nimi dzielić. – Dbamy o pewne aspekty tej nogi – wskazał ostrożnie podejście Sikora. – Nie będę się rozdrabniał, ale jeżeli jestem na boisku, to jest w porządku. Nie korzystałem z żadnej pomocy psychologa, ale nie ukrywam, że to nie był łatwy okres. Myślę, że niejeden mógłby machnąć ręką i podziękować. Na początku sezonu wkradły się jeszcze drobne urazy – i powiązane z tą kontuzją, i niepowiązane. Muszę się po prostu zaadaptować do pełnych obciążeń – przyznał poważnie.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Wielki moment. „Sikor" (nr 8) zastępujący na boisku Michała Chrapka.

Opinia ludzi, którzy nie są mi bliscy, nie jest dla mnie istotna. Jeśli ktoś nie życzy mi dobrze, albo nie buduje mnie – nie interesuje mnie to. Tym, że wszedłem na boisko, zaprzeczyłem wszystkim tym głosom, żeby mnie skreślić.

Patryk Sikora

Ignorancja

Na swoje szczęście po ponad dwóch latach „Sikor" nie musiał adaptować się do szatni. Mimo że zespół zmienił swoje oblicze w ogromnej skali, to Patryk ciągle był blisko drużyny. – Cały czas jestem i byłem w szatni. Trenowałem czasem osobno, czasem z drużyną, więc wszystkich znam. Nie ma tutaj najmniejszego problemu, ale to prawda – z jedenastki, z którą zagrałem ostatni mecz, została garstka – stwierdził, jednocześnie nie przejmując się głosami tych kibiców, którzy chcieli go skreślić, nie przedłużać jego kontraktu. – Coś tam do mnie docierało, ale opinia ludzi, którzy nie są mi bliscy, nie jest dla mnie istotna. Jeśli ktoś nie życzy mi dobrze, albo nie buduje mnie – nie interesuje mnie to. Tym, że wszedłem na boisko, zaprzeczyłem wszystkim tym głosom – powiedział były kapitan, który jako kapitan... nie zagrał żadnego meczu, bo leczył kontuzję.

Oczywiście mowa tu o oficjalnym posiadaniu opaski, bo jako zastępca Tomasza Foszmańczyka grał przecież w ekstraklasie. Z opaską doznał też kontuzji... O tym, jak długa była absencja Sikory, świadczy też fakt, że... nigdy nie zagrał oficjalnego meczu u trenera Szulczka. Szkoleniowiec przyszedł i odszedł, a pomocnika z Mikołowa jak nie było, tak nie było.

Ale teraz w końcu jest!

Piotr Tubacki


Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

20 kwietnia 2024, mecz z Widzewem, ponad 50 tys. ludzi na Stadionie Śląskim – i Patryk Sikora znoszony na noszach pod koniec spotkania. Wtedy to się zaczęło.

FORNALIK KIBICOWAŁ

■ Ciągle podkreślałem, że bardzo na niego liczymy. Przecież był podstawowym zawodnikiem drużyny ekstraklasowej. Wysoko cenię jego umiejętności. Kibicowaliśmy mu, aby powrócił na boisko i bardzo byśmy chcieli, aby to było na stałe i aby nic mu się już nie stało – okazał wsparcie trener Waldemar Fornalik. Ile minut dostanie Sikora w sobotnim meczu z Podbeskidziem?


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Żaden piłkarz Unii nie rozegrał w ekstraklasie więcej meczów niż Damian Gąska.

Musimy zacząć wygrywać!

Rozmowa z **Damianem Gąską**, pomocnikiem Unii Skierniewice

Jak pan ocenia mecz z Ruchem? Przegraliście w Chorzowie 1:3.

– Przez pierwsze 7-10 minut wchodziliśmy w spotkanie. Później uspokoiliśmy grę, zaczęliśmy grać swoje, po ziemi, mieliśmy sytuacje, ale – niestety – ich nie wykorzystywaliśmy. W drugą połowę weszliśmy z planem, żeby robić przeciążenia na boku. Niestety jednak – zaczęliśmy grać więcej długą piłką, a to nam nie leżało. Dostaliśmy drugą bramkę i choć jeszcze przy stanie 1:2 próbowaliśmy odrobić tę stratę, to nie udało się. No i wróciliśmy do Skierniewic bez punktów.

Czego wam zabrakło?

– Dokładności w polu karnym i pewności siebie.

Jest stres, kiedy spoglądacie w tabelę? Spadliście na ostatnie miejsce...

– Wiadomo... Punktowo wygląda to słabo, jesteśmy w strefie spadkowej, ale będziemy robić wszystko, aby w następnych meczach punktować i piąć się w tabeli. Wierzę, że tak się stanie.

W Chorzowie strzeliliście jednego gola, ale za to wyjątkowej urody, autorstwa 18-letniego Sammy'ego Dudka. Jest zazdrość, gdy młody zdobywa taką bramkę?

– Nie, dobrze, niech strzela (śmiech). Oto chodzi, żeby młodzież się rozwijała i zdobywała bramki. Zresztą Shuma Nagamatsu też ładnie strzelił (uśmiech).

Jest pan jednym z najbardziej doświadczonych zawodników Unii, zaliczył pan 74 występy w ekstraklasie. Czuje pan na sobie ciężar liderowania drużynie?

– Jako drużyna jesteśmy mocnym ogniwem. Tu nie ma indywidualności. Bardzo dobrze gramy piłką i myślę, że jest to super miejsce dla młodych, żeby się ogrywali. Wiadomo jednak, że naszym celem jest przede wszystkim punktowanie i utrzymanie się w 1. lidze, bo na razie mamy tylko sześć „oczek".

Trener Kamil Socha też jest atutem Unii? Pracuje w zespole ponad trzy lata, dostosował się do skierniewickich warunków, a wcale nie tak dawno był łączony z większymi – na papierze – klubami.

– Mamy bardzo fajny, mocny sztab, który wie, co robi. Na treningach robimy to samo, co chcemy potem wykonywać na boisku. Bardzo dobrze analizujemy też przeciwników, ale – niestety – na murawie jesteśmy my, a nie sztab i to my musimy zacząć wygrywać.

A jak pan porówna Unię do poziomu 1. ligi, z którym przez te kilka tygodni się zetknęliście?

– Jesteśmy w stanie wyprzedzić kilka zespołów. 1. liga to takie rozgrywki, gdzie każdy może wygrać z każdym. Będziemy o to walczyć. A czy będziemy rywalizować z lepszymi drużynami, czy z tymi teoretycznie słabszymi – zawsze będziemy walczyć o trzy punkty.

Rozmawiał Piotr Tubacki

6

PIŁKARZY

Unii ma doświadczenie w ekstraklasie. Damian Gąska i Bartosz Bida zagrali w niej po 74 razy, Jonatan Straus 50, Jakub Bieroński 15, Krzysztof Toporkiewicz 9 , a Sammy Dudek trzykrotnie.

eprasa.pl 62a8ef74c4



Fot. Miedź Legnica

Radość Marcela Mansfelda po strzeleniu gola była... na wysokim poziomie.

Napastnik ratowniczy

Marcel Mansfeld wszedł na boisko w 87 minucie i strzelił pierwszego gola w sezonie na wagę punktu dla Miedzi.

To była niesamowita końcówka. Grający od 29 minuty w dziesiątkę i przegrywający od 77 minuty 0:1 Legniczanie w ostatnich minutach rzucili się do ataku i doprowadzili do remisu. Ojcem zdobytego punktu w meczu z Chrobrym okazał się mierzący 194 centymetry Marcel Mansfeld, który wszedł na murawę w 87 minucie, a w 6 minucie doliczonego czasu został bohaterem dnia i zapewnił Legniczanom pozycję wicelidera 1. ligi.

- Zastanawiałem się w kontekście tych ostatnich minut meczu, kogo wpuścić do gry na ostatnią zmianę – powiedział trener Miedzi Janusz Niedźwiedź. – Miałem do wyboru Julka Letniowskiego do środka, żeby lepiej zarządzać grą, lub Marcela Mansfelda na szpicę. Wybór nie był oczywisty, ale poszliśmy va banque i ściągając obrońcę Karola Noiszewskiego, zostawiliśmy trójkę z tyłu, a w ataku wprowadzając „Mansiego", ustawiłem dwóch napastników. Postawiliśmy wszystko na jedną kartę i gdybyśmy się nadziali na kontrę, pewnie byłoby po meczu.

Odwaga została nagrodzona

- Jestem jednak trenerem, który chce iść odważnie. Tym razem odwaga została nagrodzona, ale zdaję sobie sprawę, że być może ktoś kiedyś mi powie „po co tak szarżowałeś w końcówce". W meczu z Chrobrym było warto, a Mansfeld, który podczas treningów był w niezłej dyspozycji, wykorzystał swój wzrost i umiejętność gry głową. Jest bardzo mocny w powietrzu i na to liczyłem, myśląc, że może po jakimś aucie, albo wrzutce zdobędzie bramkę. Cieszę się też z tego, że po ostatnim meczu – pucharowym z Chrobrym, przegranym 0:1 – wyciągnęliśmy wnioski. Mówiliśmy o tym, które strefy mamy atakować, a czego nie robiliśmy. Tym razem wykonaliśmy to tak, jak sobie zakładaliśmy. I cieszę się, że to właśnie „Mansi" trafił, bo mam nadzieję, że to jemu też doda potrzebnej mu pewności – zakończył szkoleniowiec Miedzi.

Niesamowita radość

Teraz trochę liczb. Marcel Mansfeld w poprzednim sezonie w 28 meczach ligowych zdobył pięć bramek i dorzucił dwa trafienia w dwóch spotkaniach Pucharu Polski, ośmiokrotnie wychodząc w wyjściowej jedenastce. W obecnych rozgrywkach na inaugurację nie zmieścił się w kadrze, a od drugiej kolejki regularnie zaczyna spotkania na ławce rezerwowych. Za pierwszym razem nie dostał jednak w ogóle szansy zaprezentowania swoich umiejętności, tak samo jak w szóstej kolejce. Natomiast w pozostałych starciach o ligowe punkty w sumie uzbierał 50 minut. Swoją szansę gry od początku dostał w Pucharze Polski, ale po 67 minutach został zmieniony, a Chrobry wygrał 1:0! Nic więc dziwnego, że gol strzelony Głogowianom w takich okolicznościach - i to 3 dni po pucharowej porażce - sprawił wychowankowi Mainz 05 niesamowitą radość.

Rzutem na taśmę

- To moja pierwsza bramka w tym sezonie i do tego taka ważna – zaznaczył 25-letni napastnik. – Mecz z Chrobrym to derby, więc to ważne spotkanie dla kibiców, którzy trzy dni wcześniej musieli przełknąć gorycz porażki w Pucharze Polski. A ponieważ spotkanie o ligowe punkty nie układało się po naszej myśli, to punkt wywalczony rzutem na taśmę bardzo cieszy. Ciężko było grać w dziesiątkę ponad godzinę, ale najważniejsze, że pokazaliśmy charakter i cieszymy się. Na boisku każdy dawał z siebie wszystko i wierzyliśmy, że możemy nawet ten mecz wygrać. Tym razem się nie udało, ale podbudowani swoją grą pojedziemy do Gdańska na niedzielny mecz z Lechią -dodał niemiecki piłkarz.

Żeby zilustrować prawdziwość słów napastnika Miedzi, dodajmy jeszcze statystyki ze spotkania, w którym Legniczanie od 29 minuty grali w osłabieniu: 10:13 w strzałach, 5:4 w strzałach celnych, 1:2 w rzutach rożnych. Remis nie jest więc dziełem przypadku.

Jerzy Dusik

Oswajanie z presją

Radość była ogromna, polały się nawet łzy. - Ale ten awans to dopiero część zadania – przypominała grająca z opaską kapitańską Zuzanna Witek po tym, jak Polki zapewniły sobie wyjście z grupy.

MŚ U-20

Nie wszystko było idealne, bo nigdy... nie jest – trener naszej kobiecej reprezentacji młodzieżowej, Marcin Kasprowicz, mimo widocznych emocji, targających nim po końcowym gwizdku meczu z Meksykiem (2:1), przed kamerami zachowywał chłodny dystans do tego, co się wydarzyło na Arenie Katowice. - Rywal był silny, dobrze wyszkolony technicznie. Więc szukaliśmy naszych mocnych stron, bo one rzutują na to, na ile efektywnie gramy w konkretnych meczach – wyjaśniał obraz potyczki. Zwłaszcza jej drugiej połowy, gdy Polki momentami broniły się bardzo głęboko.

- Wiedziałyśmy, że rywalki są groźne w piłkach rzucanych za plecy naszej linii obrony. To była ich mocna strona, więc trzeba im było ten atut wytrącić – tak Julia Woźniak, która między słupkami polskiej bramki spisywała się znakomicie, tłumaczyła owo „zrobienie kilku kroków w tył" - jak określała nasz sposób gry po przerwie Zofia Pągowska, jedna z naszych defensorek.

- Bo właśnie niska obrona i kontratak to jest nasza gra – dowodziła również Zuzanna Witek, która – jak na kapitana przystało – z zimną krwią wykorzystała w drugiej połowie rzut karny, przesądzający o naszym zwycięstwie. - Emocje był ogromne, ale i koncentracja też. Jestem na tyle doświadczoną zawodniczką, że podeszłam do karnego z przekonaniem, że go wykorzystam. I po prostu wykonałam swoją robotę.



Fot. PAP/Art Service

Zuzanna Witek (z prawej) wytrzymała ciśnienie, ustawiając piłkę na 11 metrze w meczu z Meksykiem. Ale z presją w 1/8 finału muszą poradzić sobie i inne nasze reprezentantki.

Polki – niezależnie od wyniku czekającego je w piątek meczu z Beninem – zapewniły już sobie pierwsze miejsce w grupie. - Ale ten awans do dopiero część zadania – przypominała na gorąco Witek. W 1/8 finału – mecz Polek odbędzie się w czwartek, 17 września (18.45) na stadionie w Bielsku-Białej – czeka młode Biało-czerwone potyczka z trzecim zespołem z grupy C, D lub E (w zależności od tego, jak zakończą się rywalizacje grupowe). „Mocarna" jest zwłaszcza stawka w grupie D: tu każdy z czterech rywali (Włochy, Japonia, USA, Nowa Zelandia) będzie sporym wyzwaniem.

Dlatego tak ważny był fakt, że w wyrównanym meczu z silnym przeciwnikiem, jakim był Meksyk, nasze zawodniczki zdołały „wyrwać" zwycięstwo. - Takie mecze na styku są najbardziej rozwijające. Chcemy oswajać się z presją, bo ona jest czasem bardzo niewygodna. Ale ze strefy komfortu trzeba wychodzić – przypomniał trener Kasprowicz.

(DaL)

GRUPA A

Polska – Argentyna 3:0, Meksyk – Benin 2:2; Benin – Argentyna 0:8, Polska – Meksyk 2:1; 11.09.: Benin – Polska, Argentyna – Meksyk

1. Polska	2	6	5:1
2. Argentyna	2	3	8:3
3. Meksyk	2	1	3:4
4. Benin	2	1	2:10

GRUPA B

Brazylia – Tanzania 4:1, Kanada – Anglia 1:1; Brazylia – Kanada 3:0, Anglia – Tanzania 5:1; 11.09.: Anglia – Brazylia, Tanzania – Kanada

1. Brazylia	2	6	7:1
2. Anglia	2	4	6:2
3. Kanada	2	1	1:4
4. Tanzania	2	1	2:9

GRUPA C

Francja – Korea Południowa 1:1, Ekwador – Ghana 3:0; Ghana – Korea Płd. 3:1, Francja – Ekwador 3:2; 12.09.: Ghana – Francja, Korea Płd. – Ekwador

1. Francja	2	4	4:3
2. Ekwador	2	3	5:3
3. Ghana	2	3	3:4
4. Korea Płd.	2	1	2:4

GRUPA D

Japonia – Nowa Zelandia 2:1, USA – Włochy 1:2; Włochy – Nowa Zelandia 3:0, Japonia – USA 2:2; 12.09.: Włochy – Japonia, Nowa Zelandia – USA

1. Włochy	2	6	5:1
2. Japonia	2	4	4:3
3. USA	2	1	3:4
4. Nowa Zelandia	2	0	1:5

GRUPA E

Korea Północna – Portugalia 2:0, Kostaryka – Kolumbia 1:3; 10.09.: Korea Płn. – Kostaryka, Kolumbia – Portugalia; 13.09.: Kolumbia – Korea Płn., Portugalia – Kostaryka

GRUPA F

Nowa Kaledonia – Chiny 0:5, Hiszpania – Nigeria 2:0; 10.09.: Hiszpania – Nowa Kaledonia, Chiny – Nigeria; 13.09.: Chiny – Hiszpania, Nigeria – Nowa Kaledonia

■ **Faza pucharowa:** 1/8 finału (16-17.09.), ćwierćfinały (19-20.09.), półfinały (23.09.), mecz o 3. miejsce (26.09.), finał (27.09.)

eprasa.pl 62a8ef74c4

Mówi do mnie „tato”, ja do niego „synu”



Rozmowa z **Dariuszem Dudkiem**, byłym ligowcem i byłym trenerem m.in. Zagłębia Sosnowiec i GKS-u Katowice, dziś komentatorem telewizyjnym

Kiedy poprosiłem pana o parę chwil rozmowy o Tymoteuszu Puchaczu, który w czwartek - w barwach Sabaha Baku zadebiutuje w Lidze Mistrzów - wyraźnie się pan ucieszył. Dlaczego?

- Bo to fajny chłopak jest, i dobry piłkarz. Można powiedzieć, że zaczynałem moją samodzielną trenerską pracę z nim. Do dziś pamiętam naszą wyprawę z prezesem Zagłębia Marcinem Jaroszewskim pod Poznań, gdzie umówiliśmy się z jego rodzicami. Bardzo go wtedy chciałem do Sosnowca, bo Tymek miał problemy z graniem w Lechu. To znaczy grał, ale w III lidze, w rezerwach.

No to dlaczego on? Jak go pan wypatrzył?

- Dział skautingu nieźle pracował wtedy w Sosnowcu. Poza tym funkcjonował przepis o konieczności wystawiania młodzieżowca. Ale najważniejsze było to, że to był lewonożny zawodnik. Byłem pewien, że będzie u mnie grać regularnie właśnie jako lewy obrońca.

Łatwo poszły rozmowy?

- Trzeba było przekonać rodziców – w tym tatę, który przecież grał w piłkę, że Zagłębie będzie dobrym miejscem dla niego. Tymek miał jeszcze ofertę z Chrobrego Głogów, a poza tym on sam niespecjalnie chciał się ruszać z Lecha. Ale udało się nam przekonać całą trójkę. Musieliśmy tylko obiecać jego mamie, że przypilnujemy tego, by – grając u nas – dobrze przygotował się do matury. I żeby zdał też egzamin na prawo jazdy.

Udało się?

- Tak. Dla mnie to też było ważne; od kiedy pracowałem jako trener, zawsze starałem się dbać o to, by zawodnik miał maturę, niezależnie od tego, co osiąga w piłce.

Jaki jest Tymoteusz Puchacz dziś, kibice wiedzą doskonale, m.in. z jego mediów społecznościowych. A jaki był dziewięć lat temu?

- Zacznę od... końca. Zupełnie nie dziwię się, że teraz jest w tym miejscu, w którym jest – czyli u progu Ligi Mistrzów. To był chłopak, który wykazywał dużą chęć do pracy. Ja bym powiedział nawet, że w jego sukcesie jest 20 procent talentu, a 80 procent pracy. W okresie naszej wspólnej pracy miał bardzo dużą świadomość tego, co chce robić. I pracował na to dodatkowo.

To znaczy?

- Po zajęciach zostawałem jeszcze w klubie, żeby sobie podsumować robotę, przygotować do następnego dnia itp. I kiedy trzy-cztery godziny później szedłem jeszcze do siłowni, niemal zawsze spotykałem tam właśnie Tymka. Fajnie się z nim trenowało, bo on zawsze dbał o to, by w siłowni była muzyka. Mnie było obojętne, jaka; miała być dobra. I on to gwarantował. Później został odpowiedzialnym w drużynie, w szatni, w autobusie za muzyczny klimat.

Co zapodawał?

- Wiem, że często leciał Bedoes.

Generalnie – jak już przy tym temacie jesteśmy – nie miał pan wrażenia, że w tamtym czasie – i potem też przez parę lat – był po prostu lekkoduchem?

- Owszem. Choć ja wolałbym określenie: pozytywnym człowiekiem. Myślał wyłącznie pozytywnie, choć z ciężkiej pracy nie zawsze wszystko mu wychodziło. A co do charakteru – lubił i potrafił być duszą towarzystwa.

A profesjonalizm?

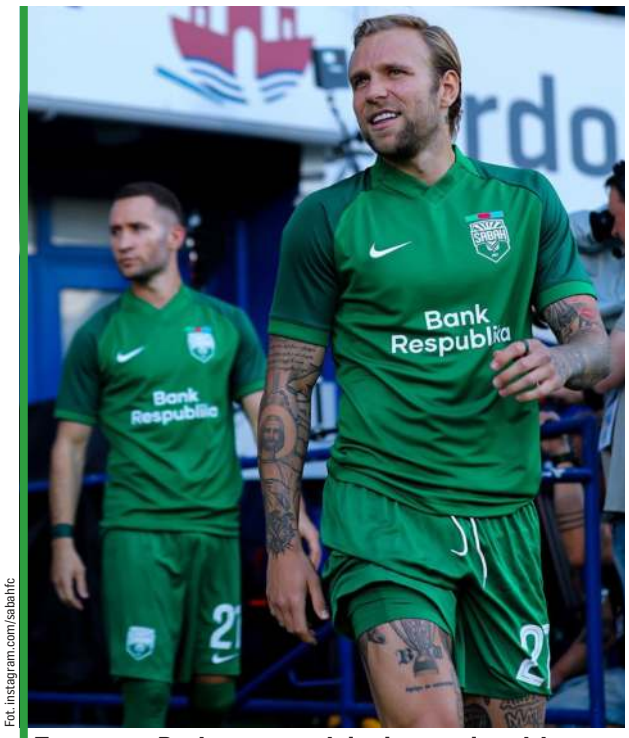
- Miał. Nie olewał żadnego tematu: dużą uwagę zwracał na jedzenie, na odnowę biologiczną. Jak mówiłem, spędzał w klubie mnóstwo czasu, nigdy się nie śpieszył.

Z Zagłębiem awansowaliście do ekstraklasy, ale on w niej zagrał tylko dwa mecze i poszedł znów do 1. ligi, do Katowic. Czemu?

- Bo w tamtym momencie ekstraklasa była dla niego za dużym wyzwaniem. Pamiętam mecz z Legią: zrobił w nim sporo szkolnych błędów, w ustawieniu. Więc podjąłem decyzję, że potrzebuję kogoś mocniejszego na jego pozycję, żeby wzmocnić lewą stronę. Rozmowa z nim i jego rodzicami była niełatwa. Ale powiedziałem wprost: będzie mieć u mnie problem z graniem. Nie wyrzucałem go, po prostu zaproponowałem przeprowadzkę do Katowic, które były nim zainteresowane.

I tam wkrótce znów się spotkaliście...

- Kiedy rozwiązałem kontrakt z Zagłębiem, a kilka dni później poszedłem do Katowic. Tymek już tam był. To był dla niego – mam wrażenie – ważny sezon. W GKS-ie przeniosłem go nieco wyżej; nie był już tylko lewym obrońcą, ale grywał też w pomocy. To od tamtego sezonu mówi do mnie „tato”, a ja do niego - „synu”. Mocno pracowaliśmy też wtedy nad jego motoryką, bo wciąż miał wiele deficytów, również w tym zakresie. I tak jednak, gdy po dwóch latach w Lechu, do którego wrócił z Katowic i stał się jego podstawowym zawodnikiem, wyjechał do Niemiec (do Unionu Berlin – dop. aut.), tamtejsi trenerzy stwierdzili, że właśnie przygotowania motorycznego na poziomie Bundesligi najbardziej mu brak. Generalnie uważam, że było u niego za wcześnie na ten wyjazd. Powinien wtedy zostać w Lechu – tym bardziej że byli z niego zadowoleni; pamiętam rozmowy z Tomkiem Rząsą (był już wtedy dyrektorem Lecha – dop. aut.), który chwalił „Puchę” za grę. W Berlinie mu nie wyszło, na wypożyczeniu w Trabzonie też nie bardzo, bo i w Turcji do tej motoryki przywiązuje się wielką wagę.



Fot. instagram.com/sabahfc

Tymoteusz Puchacz w zupełnie nieoczywistych barwach zadebiutuje w czwartek w Lidze Mistrzów.

Sposób bycia „Puchy” nie każdemu musi się podobać. Ja nie mam z tym problemu, że nawet po przegrywanym jednym czy drugim meczu ktoś się uśmiecha w szatni - a Tymek tak miał: wiecznie uśmiechnięty, zadowolony. Dla Tymka to normalne zachowanie, ale inni mogli je źle odczytywać.

W końcu jednak się odrodził – w drugoligowym Kaiserslautern. Co okazało się kluczem do tego?

- Myślę, że znalazł „swojego” trenera i „swoje” środowisko. Tymek jest specyficzny, trzeba zaakceptować jego osobowość, pewną „inność”.

Co pan rozumie przez „specyficzny”?

- Nie wszystkim musi pasować ten jego nieustanny optymizm i luz. Szatnia piłkarska czasami to lubi, a czasami nie. Bywają w niej ludzie, dla których najważniejszy jest trening, trening i jeszcze raz trening.

I niekoniecznie kochają – w przenośni – bity z głośnika podawane przez kolegę?

- Na przykład. Sposób bycia „Puchy” nie każdemu musi się podobać. Ja nie mam z tym problemu, że nawet po przegrywanym jednym czy drugim meczu ktoś się uśmiecha w szatni - a Tymek tak miał: wiecznie uśmiechnięty, zadowolony. Dla Tymka to normalne zachowanie, ale inni mogli je źle odczytywać. Być może ten czy inny Niemiec na przykład, spoglądając na ten jego uśmiech, myślał sobie: „Gość powinien się zabrać za robotę, a nie ciągle się uśmiechać”...

W tym roku zdecydowanie ma jednak prawo do uśmiechu; w przeciwieństwie do większości dawnych kolegów z Unionu czy Trabzonsporu, Puchacz zagra w Lidze Mistrzów. Co się wydarzyło u niego, że dotarł piłkarsko na taki poziom?

- Z każdym rokiem jest starszy, bardziej dojrzały, i z każdym rokiem jest lepszym piłkarzem. Zapewne trafił w Baku na fajne środowisko. Prywatnie – ożenił się, co zapewne też ma jakiś wpływ.

Ustatkował się i zmądrzał życiowo – powiadają ludzie po czyimś ślubie. Dobra diagnoza?

- No tak, na pewno się ustatkował. A czy zmądrzał? (śmiech). Jak masz ciszę i spokój w domu, wszystko jest poukładane, łatwiej się pracuje; przenosisz ten spokój na klub. Myślę, że właśnie żona w bardzo pozytywny sposób wpływa również na jego zawodowe zachowania.

Zna pan dobrze charakter Puchacza. To jest facet, który – stojąc na środku Old Trafford i słuchając hymnu Ligi Mistrzów – poczuje bardziej paraliż, czy raczej mobilizującą ekscytację?

- On ma tak głowę poukładaną, że może przez pierwszą minutę będzie w jakimś amoku. Ale szybko wróci na ziemię i później już nic nie powinno rozbijać jego koncentracji na meczu. Jest podstawowym obrońcą Sabahu, gra niemal wszystko w podstawowym składzie, w rundzie play off w meczu z Hapoelem Beer Szewa miał dwie asysty, w tym tę kluczową, przy golu doprowadzającym do dogrywki. Ma powody, by czuć się mocnym. A poza tym on zawsze powtarzał: „Lubię spełniać swoje marzenia”. No więc taki mecz w Manchesterze na pewno jest czymś, o czym od dziecka marzył. Najlepszy moment w życiu. Mówię to przez pryzmat własnych doświadczeń. Zawsze sobie powtarzałem, że gdybym choć raz miał szansę zagrać na Barcelonie czy na Realu Madryt, zaraz potem zakończyłbym karierę. Będąc w Legii, w eliminacjach Ligi Mistrzów pojawiłem się na murawie Camp Nou. Do dzisiaj to mój najlepszy moment w życiu, i chyba najlepszy mecz w życiu. Tymek właśnie jest w tym samym miejscu: będzie grać z „Diabłami” na ich stadionie!

Rozumiem, że – ze względu na karierę brata – to raczej Liverpool bliski był pańskiemu sercu, a nie Manchester United?

- Liverpool był na pierwszym miejscu, owszem. Ale nawet dziś bywam od czasu do czasu w Manchesterze, zabierając ze sobą partnerów biznesowych, z którymi współpracuje moja firma. Rok temu byłem m.in. na meczu United z Liverpoolem. Spaliśmy wtedy w hotelu przy Old Trafford, należącym do grupy byłych piłkarzy tego klubu, m.in. Paula Scholesa. Aż ciarki przechodzą człowiekowi po plecach, gdy się wchodzi na ten stadion. Niesamowite uczucia. Więc i Tymek ten mecz - występ na boisku Cristiano Ronaldo, Wayne'a Rooneya, Davida Beckhama, Ryana Giggsa – będzie wspominać do końca życia!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Liga Mistrzów – 1. kolejka
Manchester Utd – Sabah
czwartek, 21.00 – Canal+ Extra 1

PUCHACZ W LIDZE MISTRZÓW

10.09 Manchester Utd – **Sabah** (1) *
13.10 **Sabah** – Slavia (X)
20.10 **Sabah** – Borussia (2)
4.11 Viking – **Sabah** (2)
25.11. **Sabah** – Barcelona (2)
8.12 Villareal – **Sabah** (1)
20.01. **Sabah** – Napoli (2)
27.01. Arsenal – **Sabah** Sabah (1)
*w nawiasie – typer Dariusza Dudka

eprasa.pl 62a8ef74c4

Pierwsze hat tricki

Drugi dzień zmagań w Champions League obfitował w bramki.



Fot. PAP/EPA

Ermedin Demirović był bezwzględny dla norweskiej defensywy.

Już w drugim dniu Ligi Mistrzów byliśmy świadkami pierwszego hat tricka w tej edycji najbardziej prestiżowych klubowych zmagań w Europie. To osiągnięcie padło łupem Ermedina Demirovicia, napastnika Stuttgartu. Niemiecki zespół mierzył się w środę z norweskim Viking FK, a Bośniak zdobył trzy gole w ciągu zaledwie 12 minut, wszystkie w pierwszej połowie! To dzięki niemu Stuttgart wygrał 3:1.

Słowacy zdemolowani

Wyczynu pozazdrościł mu Ferran Torres. Hiszpan, który latem opuścił Barcelonę i dołączył do PSG, nieco ponad dwie godziny później od Demirovicia także skompletował hat trick. Paryżanie, którzy zaliczyli falstart w Ligue 1, nie odnosząc zwycięstwa w trzech pierwszych kolejkach, zdemolowali Slovana Bratysława, wygrywając 6:1.

Pierwszy gol

Jeden gol mniej padł w meczu Barcelona – Feyenoord (5:1). Duma Katalonii nie miała litości dla przyjezdnych z Holandii. W drugiej połowie na boisku pojawił się niedawno sprowadzony do Barcelony Gabriel Jesus, który ustalił wynik spotkania, zdobywając premierową bramkę w nowych barwach.

Warty 30 milionów

Latem do Sportingu przeniósł się Rodrigo Zalazar. Urugwajczyk był już wyróżniającą się postacią w Bradze, a w ekipie z Lizbony szybko udowodnił, że warto było wydać na niego 30 milionów euro, bo oddał atomowe uderzenie z rzutu wolnego i zdobył gola na 3:1 w starciu Sportingu z Galatasaray. Było to ostatnie trafienie w tym meczu. Przypomnijmy, że w sezonie 2019/20 Zalazar występował w Koronie Kielce.

Zasłużyli

Arsenal długo nie był w stanie przebić muru stworzonego przez graczy Napoli, ale w końcu w 75 minucie do siatki trafił Martin Odegaard i zapewnił Kanonierom zwycięstwo 1:0. Ekipa z Londynu w pełni zasłużyła na trzy punkty, a goli powinna zdobyć znacznie więcej.

(kaj)

2. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Barcelona – Feyenoord 5:1 (2:0)
1:0 – Raphinha (3), 2:0 – Adeyemi (22), 3:0 – Raphinha (57), 4:0 – Yamal (77), 4:1 – Steijn (82), 5:1 – G. Jesus (85)

Stuttgart – Viking FK 3:1 (3:1)
1:0 – Demirović (20), 1:1 – Tripić (22), 2:1 – Demirović (26), 3:1 – Demirović (32)

Liverpool – Atletico Madryt 2:1 (1:1)
0:1 – Llorente (17), 1:1 – Szoboszlai (40), 2:1 – Mac Allister (50)

Napoli – Arsenal 0:1 (0:0)
0:1 – Odegaard (75)

Paris Saint-Germain – Slovan Bratysława 6:1 (3:0)
1:0 – Dembele (17), 2:0 – Dembele (23), 3:0 – F. Torres (31), 4:0 – F. Torres (47), 5:0 – F. Torres (57), 5:1 – Camara (58), 6:1 – F. Ruiz (87)

Sporting – Galatasaray 3:1 (1:1)
0:1 – Inacio (5, samobójcza), 1:1 – Catamo (27), 2:1 – L. Suarez (57, karny), 3:1 – Zalazar (63)

Czwartek, 10 września
Fenerbahce – Roma, PSV – Szachtar Donieck (oba 18.45), Bayern Monachium – Bodo/Glimt, Como – RB Lipsk, Manchester United – Sabah, Slavia Praga – Lens (wszystkie 21.00).

Dwa kluby pewne awansu

EUROPEJSKIE PUCHARY

UEFA oficjalnie zatwierdziła kalendarz rozgrywek klubowych na sezon 2027/28. Dzięki temu, że Polska zajęła 12. miejsce na zakończenie poprzedniego sezonu w europejskim rankingu klubowym, dwa kluby w nadchodzących rozgrywkach będą pewne udziału w fazie ligowej europejskich pucharów.
Mistrz Polski rozpoczynać będzie eliminacje od czwartej rundy Ligi Mistrzów, czyli w najgorszym przypadku spadnie od razu do fazy głównej Ligi Europy. Z kolei triumfator Pucharu Polski rozpocznie walkę od czwartej rundy eliminacji Ligi Europy, więc w przypadku niepowodzenia trafi do fazy ligowej Ligi Konferencji.
Wicemistrz Polski rozpocznie zmagania od drugiej rundy eliminacji LM. Brązowy medalista grać będzie w drugiej rundzie eliminacji LE, a nie – jak w tym roku – w eliminacjach LK. Z kolej zespół z czwartej lokaty rozpocznie europejskie zmagania od drugiej rundy eliminacji LK. Mecze drugich rund eliminacyjnych, czyli pierwszych, w których mogą wziąć udział polskie zespoły, odbędą się w dniach 20-22 lipca 2027 roku.

(kaj)

Tak tworzy się potęga?

Ofensywa Realu Madryt we wtorek może nie była najskuteczniejsza. Grała za to efektownie. To spora zmiana.

W ostatnich dwóch sezonach Real Madryt nie wprawiał kibiców w zachwyt swoją grą. W rozgrywkach 2024/25, podczas ostatniego roku pracy Carlo Ancelottiego w klubie, widać było już wyczerpanie jego pomysłu na grę, który kultywowany był przez cztery lata. Po odejściu Włocha na stanowisko selekcjonera reprezentacji Brazylii zespół przejął Xabi Alonso i nie wyprowadził go z kryzysu. Po pół roku został zwolniony, a do końca sezonu funkcję trenera przejął Alvaro Arbeloa, który nie potrafił zapanować nad szatnią pełną gwiazd.

Do Realu musiał przyjść ktoś z charakterem, ktoś, kto w futbolu współpracował z najlepszymi piłkarzami na świecie i osiągał największe sukcesy. Zatrudniono więc Jose Mourinho i przez nieco ponad 70 dni pracy już widać ogromny postęp w grze Królewskich.

Gwizdy na gwiazdy

Przez ostatnie dwa lata Real nie zdobył jednak żadnego trofeum i kibice na Santiago Bernabeu nie mogą o tym zapomnieć - więc gwiżdżą na swoich piłkarzy. Tak było m.in. podczas wtorkowej rywalizacji z Interem Mediolan. Adresatami gwizdów byli m.in. Kylian Mbappe i Vinicius.

Prawda o meczu z Interem jest taka, że Real zdobywał gole w momencie, gdy grał najsłabiej. Gdy prezentował się najlepiej, był nieskuteczny. Co więcej, uniknął utraty punktów głównie dzięki Thibaut Courtois, który naprawiał niemal wszystkie błędy linii defensywnej, fenomenalnie spisując się między słupkami.

Nie oznacza to jednak, że Królewscy są słabi. Wręcz przeciwnie – są piekielnie silni. Jose Mourinho w nieco ponad dwa miesiące był w stanie sprawić, że ofensywa Realu wygląda fenomenalnie. I nie chodzi wcale o pojedyncze, indywidualne przebłyski piłkarzy. Wtorkowa współpraca pomiędzy Brahimem Diazem, Judem Bellinghamem, Viniciusem i Mbappe była na świetnym poziomie. Przy odrobinie szczęścia Real mógł trafić do siatki jeszcze kilka razy. – Równie dobrze mecz mógł skończyć się wynikiem 7:6 – powiedział po ostatnim gwizdku Mourinho. Jego słowa dobrze obrazują spotkanie. Królewscy mieli mnóstwo okazji na gole, ale przez niefrasobliwość w defensywie mogli też wiele bramek stracić. Mimo wszystko jest to dobry początek drugiej kadencji portugalskiego szkoleniowca w stolicy Hiszpanii.

Bawili się pod bramką

Ancelotti w trakcie ostatniego roku pracy w Realu nie potrafił dotrzeć do indywidualistów, aby ze sobą współpracowali. Takie same problemy mieli Alonso i Arbeloa. Mourinho w ciągu kilkudziesięciu dni sprawił, że cała ofensywa Realu bawiła się pod bramką Josepa Martineza. Gdy superstrzelcy mogli oddawać strzały, szukali jeszcze podania, żeby jak najmocniej zwiększyć szansę na trafienie. Może jeszcze w starciu z Mediolańczykami nie przyniosło to skutku, ale jest to zarodek, z którego może urodzić się zespół galaktyczny, taki, o jakim marzy prezydent klubu Florentino Perez. Do błyskotliwych akcji trzeba jedynie dołożyć skuteczność.

Liga Mistrzów ponad wszystko

Mourinho musi pracować nad uszczelnieniem muru obronnego. W starciu z Interem w defensywie wystąpili Denzel Dumfries, Ibrahima Konate, Dean Huijsen oraz Marc Cucurella. Trzech z nich (Dumfries, Konate i Cucurella) dołączyło do Realu tego lata, potrzebują czasu na zgranie. Czy kibice Realu mają się czego obawiać? Biorąc pod uwagę doświadczenie portugalskiego trenera, kwestią czasu wydaje się znalezienie sposobu na uszczelnienie obrony. Mourinho, pracując w wielu klubach w ostatnich latach, udowadniał, że potrafi wymyślić taką strategię na ważne mecze, żeby jego drużyna nie traciła goli. Jeśli podobnie będzie w Realu, w ciągu najbliższych miesięcy możemy być świadkami budowy zespołu znakomitego, który znów będzie sięgał po trofea. – Pragnę wygrania Ligi Mistrzów z Realem bardziej niż czegokolwiek innego – stwierdził Kylian Mbappe. Ten cel wcale nie musi być bardzo odległy.

Kacper Janoszka

eprasa.pl 62a8ef74c4

Na sukcesach Slovana korzystają wszyscy

Rozmowa z **Alexandrem Tycem**, dyrektorem sportowym Partizana Bardejów, w przeszłości piłkarzem m.in. Amiki Wronki czy Śląska Wrocław



Jakie są realia słowackiej piłki na trzecim poziomie ligowym? Można mówić o graniu zawodowym, czy to bardziej hobby?

- O profesjonalizmie nie można mówić. Bardziej zawodnicy dorabiają do swojej normalnej pracy, trenuje się głównie wieczorami. Trzecia liga u nas to piłka amatorska. Na trzecim poziomie z samej piłki nikt by nie wyżył. Dwie czołowe ligi to co innego. My jesteśmy beniaminkiem, w poprzednim sezonie byliśmy jeszcze niżej, ale w Bardejowie piłka jest od 103 lat. Żeby myśleć o czymś wyżej, musiałby się pojawić duży sponsor, a tego nam brakuje. Gramy swoimi zawodnikami, w drużynie jest tylko czterech obcokrajowców.

Beniaminek trzeciej ligi na Słowacji ma lepszy stadion od Rakowa Częstochowa...

- Faktycznie, stadion mamy całkiem fajny i duży, bo kiedyś była tu ekstraklasa przez siedem sezonów. Spadliśmy potem aż na czwarty poziom, ale powoli się to odbudowuje. Celem naszym jest druga liga, ale jeszcze nie w tym sezonie. Na Słowacji teraz będą wybory, więc zobaczymy co to dla nas przyniesie. Może pojawią się pieniądze na piłkę?

Na trybunach można było usłyszeć doping... po polsku. Polacy często zaglądają do Bardejowa?

- To jest tylko 20 kilometrów do granicy, więc ta wymiana tutaj jest spora. Ja na przykład mam sporo kumpli w Krynicy, którzy często zaglądają na mecze. Trener Ryszard Kuźma pracował u nas przez rok. Mieliśmy też zawodników. Był u nas choćby taki Szymek Gruca, którego wyciągnęliśmy z czwartej ligi w Polsce, potem u nas grał w drugiej. Bardzo szybki zawodnik. W ogóle muszę powiedzieć, że szybkość jest atutem waszych zawodników. Polacy mają trochę inny charakter i mentalność. Czasami w naszych chłopakach brakuje mi takiej polskiej zawziętości.

Trochę pan pograł na polskich boiskach. Choć było to prawie 30 lat temu, słyszę że język polski został na dobrym poziomie.

- Tak, bo zawsze uważałem, że język to jest podstawa. Grałem w Austrii, tam nie znałem niemieckiego i zobaczyłem, że bez tego trudno jest cokolwiek osiągnąć. W Polsce postawiłem sobie to za pierwszy cel i po dwóch, trzech miesiącach już mówiłem po polsku. Duża piłka tego wymaga. Co do polskiej ligi, to jest ona na zdecydowanie wyższym poziomie niż na Słowacji. Jesteście dużym państwem, macie dużo pieniędzy, marketing na zdecydowanie wyższym poziomie. Staram się zresztą w miarę często jeździć do Polski, głównie na mecze reprezentacji do Warszawy.

Kontakty zostały?

- Pewnie. Ostatnio w Polsce widziałem się z moim przyjacielem Czesiem Michniewiczem. Mirek Kalita też jest moim dobrym kolegą.

Patrząc na opakowanie, faktycznie w Polsce nie mamy się czego wstydzić, ale z drugiej strony to Slovan Bratysława gra w miarę regularnie w Lidze Mistrzów. Mistrza Polski nie było tam od 10 lat...

- W tym sezonie Slovanowi się szczęśliwe poukładało, że trafił na takich rywali w eliminacjach. Awans do LM to są duże pieniądze, z których korzysta nie tylko Slovan, ale i inne zespoły ligowe. Bo nie oszukujemy się - Słowacja to biedny kraj, widać to choćby po piłce nożnej. W drugiej lidze grają przede wszystkim młodzi zawodnicy z akademii, nie ma tam jakichś wielkich transferów z zewnątrz.

Jak sukcesy Slovana przekładają się na inne kluby?

- Dwa lata temu, gdy Slovan awansował do fazy ligowej, to wszystkie zespoły z ekstraklasy z tego tytułu dostały potężne jak na Słowację pieniądze, mówimy tu o 800-900 tys. euro na klub.

Żylina napsuła w tym sezonie sporo krwi GieKSie Katowice.

- To jest bardzo młody zespół, taką mają filozofię od lat. Tam pracują z młodymi na bardzo dobrym poziomie już od 15-latków. Zagrali faktycznie niezły dwumecz, ale nie ma się co oszukiwać, polska piłka jest na innym, wyższym poziomie.

Polska liga wciąż jest ziemią obiecaną dla Słowaków?

- Jest bardzo dużo skautów u nas na meczach, którzy wyłapują talenty. Są też przykłady w drugą stronę. Jakub Kiwior to właśnie z Żyliny trafił do wielkiej piłki, Spezii, Arsenalu, a teraz Porto. Konkurencja u nas jest dosyć spora, zawodnicy muszą pokazać się z naprawdę dobrej strony, aby się ktoś nimi zainteresował. Poprzez polską ligę dla Słowaków jest bardzo dobra droga do naprawdę dużej piłki. Wystarczy spojrzeć na Ondreja Dudę, który poszedł do Warszawy, z Legii trafił już do topowych lig. Kto pracuje, ma dobre zdrowie, ten ma szansę załapać się do dobrego zespołu. Praca, praca i jeszcze raz praca.

To kiedy się pan teraz wybiera do Polski?

- Na ligę chcę przyjechać, szczególnie na Górnika Zabrze, tam jest niesamowita atmosfera. Fajnie, że Wisła Kraków wróciła, tam też czuć dobrą piłkę. Ja grałem w Polsce w czasach Citkomanii, wtedy na topie były Legia i Widzew. Z tamtych czasów dobrze pamiętam Marka Bajora, Sławka Majaka, czy Radka Bilińskiego. W Amice w ataku grałem z Pawłem Kryszałowiczem. To był bardzo poukładany klub w tamtych latach. „Fryzjer"? Na jego czasy się nie załapałem, akurat odszedłem do Wrocławia (śmiech).

W Bardejowie rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. Mariusz Rajek

Choć Partizan Bardejów gra na trzecim poziomie rozgrywkowym, dysponuje nie najgorszym stadionem.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Jan Ziółkowski w nowych barwach, ale ponownie zobaczymy go w nich za kilka długich tygodni...

Polacy na ostrym zakręcie

Arkadiusz Milik i Jan Ziółkowski przeżywają trudne chwile. Nie wiadomo, kiedy znów pojawią się na boiskach Serie A.

WŁOCHY

Tylko trzech reprezentantów naszego kraju ma niepodważalną pozycję w swoich włoskich klubach: Piotr Zieliński, który dyryguje grą Interu, Łukasz Skorupski, czyli pierwszy bramkarz Bolonii i Jakub Piotrowski, któremu w Udinese ufa Kosta Runjaić. On jednak odpocznie sobie przez krótki czas, ponieważ, tak jak pisaliśmy w poprzednim wydaniu, będzie miał zabieg ablacji serca.

Pomiędzy pierwszym składem a ławką rezerwowych lawiruje Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo), któremu trener Maurizio Sarri szuka pozycji. Na przeciwległych biegunach jest dwóch naszych rodaków...

Szczerość trenera

W bardzo trudnym położeniu jest Arkadiusz Milik. Wydawało się, że nie powiedział ostatniego słowa w Turynie, przepracował cały okres przygotowawczy, grał w meczach towarzyskich i... nie został zgłoszony do Ligi Europy oraz Serie A. 73-krotny reprezentant naszego kraju padł ofiarą... polityki transferowej. Trener Luciano Spalletti traktował wychowanka Rozwoju Katowice jako opcję rezerwową, gdyby nie udało się wzmocnić ataku. Ostatecznie przybył Nick Woltemade, jest Randal Kolo Muani, a w kadrze pozostaje jeszcze 19-letni Jeff Ekhator, który jest opcją na przyszłość, a teraz leczy uraz.

Milik o braku zgłoszenia dowiedział się jednak po zamknięciu okienek transferowych w większości lig europejskich. To sprawia, że ma bardzo ograniczone pole manewru. – Jest bardzo dobrym piłkarzem. Byliśmy przekonani, że będziemy mogli przeprowadzić pewne działania na rynku transferowym. Ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło, dyrektorom nie udało się zrobić tego, co chcieliśmy. Jego sytuacja jest trudna. Nie mogłem sobie pozwolić na posiadanie trzech napastników kosztem braków na innych pozycjach – tłumaczył trener Spalletti w rozmowie z Mateuszem Święcickim na antenie Eleven Sports.

Historia polskiego snajpera może skończyć się tak, że przez pół roku będzie w treningu, ale bez gry i dopiero w zimowym okienku transferowym znajdzie nowy klub.

Rezerwowym w Juventusie jest Kamil Grabara. 27-latek dostał jednak ostatnio laurkę od samego Gianluigiego Buffona. – On, podobnie jak Szczęsny, nie jest rezerwowym. To bramkarze, którzy dają gwarancję dobrej gry także gdy wyjdą w podstawowym składzie. Będzie wiele spotkań i bardzo ważne, żeby każdy z bramkarzy czuł się w tej drużynie ważny – podkreśliła legenda włoskiego futbolu w rozmowie z "La Gazetta dello Sport", nawiązując do rywalizacji Polaka z Guglielmo Vicario.

Mógł grać, a wypadł

W podobnej sytuacji, co Milik, był Jan Ziółkowski. Trener Romy Gian Piero Gasperini po jednym sezonie skreślił defensora ze swoich planów. 21-latek szybko znalazł jednak zainteresowanych swoimi usługami i trafił na wypożyczenie do Monzy, która ma opcję wykupu. Wychowanek Polonii Warszawa zdążył zadebiutować w nowym klubie w meczu 1/16 finału Pucharu Włoch z Torino i... wypadł przez kontuzję. – Ziółkowski doznał urazu rozcięgna podeszwowego i będzie wyłączony z gry przez dłuższy czas – powiedział trener Ivan Jurić na konferencji prasowej po spotkaniu z Parmą, na którym Polaka już zabrakło.

Środkowy defensor ma ogromnego pecha, ponieważ miał realne szanse na regularną grę. Monza gra trójką środkowych obrońców, z których większość jest mało doświadczona. Głównym dyrygentem jest 25-letni Andrea Carboni, obok gra 23-letni Lorenzo Lucchesi, a trzecią pozycję obstawiają zawodnicy, którzy dopiero zbierają doświadczenie na seniorskim poziomie. Ponadto drużyna Juricia traci dużo bramek – w trzech ligowych spotkaniach dała sobie strzelić aż osiem, a sama zdobyła tylko cztery. Polak być może nie byłby zbawicielem, ale w końcu zacząłby grać.

Miłosz Cebo

eprasa.pl 62a8ef74c4

Trzeba chwili, by się „dotrzeć”

Między Równicą a Czantorią talentów nie brak. Nie brak też ambicji. Warto więc spoglądać czasem na pracowitych jak pszczółki podopiecznych Michała Pszczółki.

IV LIGA ŚLĄSKA

Potrzebowaliśmy takiego meczu – westchnął głęboko Michał Pszczółka, kiedy sędzia ostatnim gwizdkiem ogłosił zakończenie IV-ligowego spotkania jego Kuźni Ustroń z Victorią Częstochowa. Gospodarze wygrali 6:0, hat trickiem błysnął Bartłomiej Ślosarczyk. Nic to, że przeciwnikiem był zdecydowany outsider tabeli, który w siedmiu meczach nie zdobył jeszcze punktu, za to stracił (łącznie z tymi w Ustroniu) 35 bramek. Kuźnia nie tylko „odczarowała” w ten sposób własne boisko, z którego wcześniej trzykrotnie w tym sezonie schodziła pokonana.

Zamieszanie w środku lata

Zwycięstwo podopiecznym trenera Pszczółki było potrzebne jak tlen. - Bo zespół przeszedł latem znaczącą przebudowę. I wciąż jeszcze nie gramy tego, co chcielibyśmy. Teraz chłopaki mieć będą jeszcze większą wiarę w to, co robimy – dodawał opiekun drużyny spod Równicy.

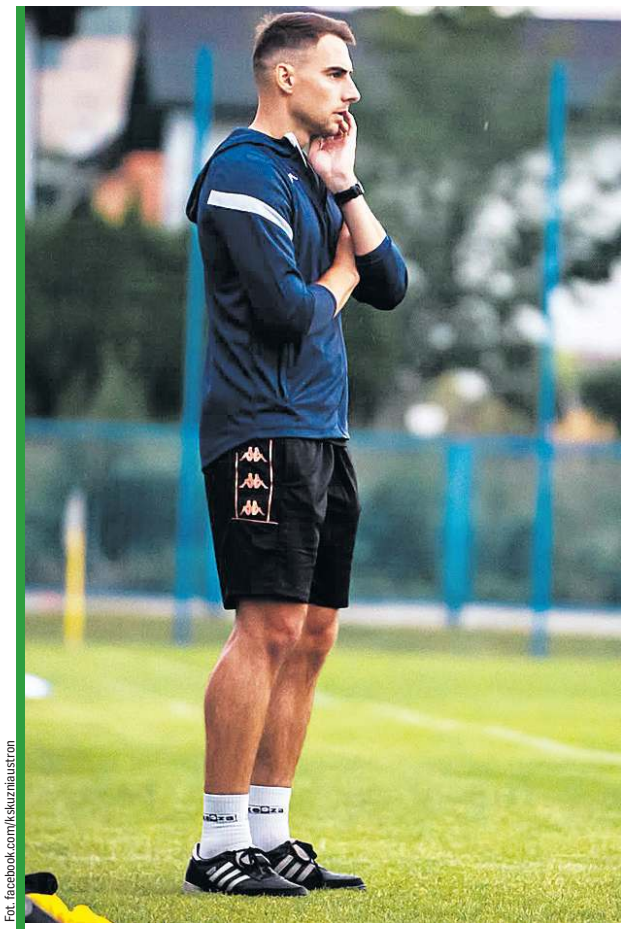
Jeszcze w czerwcu w miejsce Karola Sieńskiego w Kuźni zaangażowano na trenerską ławkę Patryka Pindla. W ub. sezonie, debiutując na tym szczeblu, doprowadził Spójnię Landek do niespodziewanego czwartego miejsca na mecie IV ligi śląskiej. Nic dziwnego, że w Ustroniu – prócz obiecującego szkoleniowca – sięgnięto też po kilku jego podopiecznych (wśród nich – wspomnianego Ślosarczyka).

Życie pisze jednak różne scenariusze. Pindel poprowadził zespół w paru (udanych) grach kontrolnych i... zrezygnował z pracy, ze względów osobistych. Po chwili zastanowienia, prezes Marek Matuszek – tak, ten który ma półtorej setki meczów w ekstraklasie, a potem w sztabie Marcina Brosza pracował w kilku ekstraklasowych klubach jako trener bramkarzy (a także – dwukrotnie w tej samej roli w juniorskich kadrach narodowych, u boku Brosza, a ostatnio Łukasza Sosina) – nominację na „pierwszego” wręczył dotychczasowemu „drugiemu”, czyli Pszczółce właśnie. Tenże wcześniej miał w tej roli styczność z IV ligą, jako trener Tempa Pańców. Zespół spod polsko-czeskiej granicy wtedy pożegnał się z tym szczeblem na skutek reformy rozgrywek, zmniejszającej liczbę drużyn w stawce.

Prezes w roli asystenta

Kuźni nie jest lekko. Ma do dyspozycji kapitalny obiekt z równiutką jak stół murawą i sztuczną płytą boczną, ma akademię, wspieraną przez dotacje gminne, która od początku prezesury Matuszka zwiększyła liczbę trenujących dzieciaków z trzydziestu kilku do 228. Ale środki na seniorów klub musi znaleźć sam. Udaje się na tyle, że wciąż gra w IV lidze, i nawet postrzegana jest przez rywali jako jeden z kandydatów do walki o awans. - Widzą w nas faworytów? Fajnie. Rzeczywiście chciałbym, abyśmy powalczyli o miejsca 1-5 na koniec sezonu. Ale na razie ekipa, która ma o to walczyć, jeszcze potrzebuje chwili, by się „dotrzeć” - mówi nam Marek Matuszek.

Codzienność natomiast jest taka, że on sam wpada często na treningi drużyny i... wciela się w rolę asystenta Pszczółki, bo na stałe takowego po prostu nie ma w sztabie. - Jego pomoc jest cenna. Zwłaszcza kiedy przychodzi osobno trenować rozwiązania ofensywne i defensywne – mówi pierwszy trener. Tych momentów nie jest jednak szczególnie wiele – Matuszek po karierze piłkarskiej to także biznesmen pełną gębą, świetnie wykorzystujący fakt, że Ustroń do mekka sanatoryjno-turystyczna...



Fot. facebook.com/kskuzniaustron

Co by tu jeszcze poprawić - Michał Pszczółka często się nad tym zastanawia, oglądając z boku poczynania podopiecznych.

Z dachu na boisko

Ekstraklasowa przeszłość prezesa-trenera to z jednej strony błogosławieństwo, z drugiej przekleństwo. Jak się grało na takich „półkach”, jak on, chciałoby się, aby i podopieczni prezentowali poziom niegdysiejszych kolegów z zespołu: Pawła Skrzypka czy Radosława Michalskiego w obronie, Mirosława Szymkowiaka czy Jacka Magiery w pomocy, albo Marka Citki lub Mariusza Śrutwy w ataku.

Więc kiedy zza linii bocznej ogląda ligowe mecze drużyny, raz za razem słychać uwagi. Merytoryczne, ale czasem zgryźliwe. Bo trudno w takich chwilach pamiętać, że w drużynie ma głównie amatorów, którzy na treningi przychodzą po ośmiu godzinach normalnej roboty. Ktoś pracuje przy obróbce metali, ktoś inny kładzie i naprawia dachy... Dlatego kiedy przychodzi zwycięstwo, prezes się reflektuje i nagradza zespół oklaskami, dobrym słowem.

Sikora - z „tych” Sikorów

- Nadzieje ligowe? Prezesa mamy bardzo ambitnego, na pewno chciałby widzieć Kuźnię wyżej. Ja zresztą też – uśmiecha się Michał Pszczółka. Wspomniane na wstępie przełamanie być może oznaczać będzie marsz w górę tabeli, z 12. miejsca, które obecnie zajmują Ustronianie.

Może Łukasz Sikora – syn reprezentanta, Adriana, który kopie jeszcze piłkę w macierzystym KS Nierodzim, ale w Kuźni jest codziennie, jako dyrektor gminnego obiektu piłkarskiego, i zarazem trener jednej z grup młodzieżowych – zacznie grać na miarę talentu po tacie? Jest w każdym razie – w wieku 17 lat – nadzieją ustrońskiej piłki. W końcu ta ziemia wydała już wiele dekad temu Jana Gomolę, a później – Matuszka i braci Sikorów (Adriana i Mieczysława). Między Równicą a Czantorią talentów nie brak...

Dariusz Leśnikowski



Fot. Polski Związek Amp Futbol

Areną przyszłorocznego mundialu będzie m.in. stadion Cracovii.

Lider gospodarzem

Polska uważa się za lidera kobiecego ampfutbolu. Kołem zamachowym jego rozwoju mają być przyszłoroczne mistrzostwa świata.

AMPFUTBOL

Piłkarki po amputacjach dolnych kończyn wystąpią w Krakowie od 5 do 12 września 2027 roku. W drugiej edycji mistrzostw świata zagra 16 zespołów podzielonych na cztery grupy. W ciągu ośmiu dni na stadionach Cracovii, Garbarni i Prądniczanki odbędzie się 48 spotkań.

Doświadczony gospodarz

Będzie to druga edycja mistrzostw ampfutbolistek. W 2024 roku na mniejszą skalę organizowała je Kolumbia. Reprezentantki Polski wróciły z Ameryki Południowej z brązowym medalem. – Przeżyłyśmy ta emocje, których nie da się zapomnieć. Teraz będziemy mogły doświadczyć ich ponownie, tym razem z naszymi najbliższymi i kibicami. To dodatkowa motywacja, aby zawalczyć o jak najlepszy rezultat na boisku – przyznaje Justyna Tomaszewska, ampfutbolistka z Krakowa.

Światowa Federacja Amp Futbol (WAFF) jednogłośnie zarekomendowała Kraków jako gospodarza drugich w historii mistrzostw. O organizację imprezy starały się także Brazylia i Rwanda. – Kraków zrobił na nas ogromne wrażenie. Zobaczyliśmy nie tylko świetną infrastrukturę, ale przede wszystkim zaangażowanie ludzi, którzy stoją za tym projektem – przyznaje Ashley Reid, członkini komitetu WAFF dokonującego wyboru gospodarza.

Podczas mistrzostw Europy mężczyzn w 2021 roku na stadionie Cracovii zgromadziło się 8 tys. kibiców. W procesie wyboru gospodarza przyszłorocznego turnieju ważne było też doświadczenie organizacyjne. To połączenie stało się jednym z najmocniejszych argumentów przemawiających za polską kandydaturą. – Mistrzostwa świata kobiet w ampfutbolu będą dla nas czymś wyjątkowym. Chcemy, aby turniej był nie tylko sportowym świętem, ale też ważnym wydarzeniem dla miasta i impulsem dla całej dyscypliny – mówi Janusz Kozioł, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. rozwoju kultury fizycznej.

Polska numerem 1

Polska jest liderem kobiecego ampfutbolu. U nas powstała pierwsza reprezentacja w Europie i odbył się pierwszy oficjalny mecz międzynarodowy. Z kolei w marcu tego roku rozegrano pierwsze klubowe spotkania na kontynencie. Przyszłoroczny mundial ma jeszcze bardziej napędzić rozwój dyscypliny.

– Cieszymy się, że nasza kandydatura, a przede wszystkim wkład w rozwój kobiecego ampfutbolu, zostały docenione przez komisję. Możliwość zorganizowania takiego turnieju to dla nas ogromna szansa, ale także wyzwanie. Chcemy być odpowiednio przygotowani, by pokazać, czego - nie tylko jako Polska, lecz jako całe środowisko - udało nam się dokonać w ostatnich latach – podkreśla Mateusz Widłak, prezes Polskiego Związku Amp Futbol.

- Energia, gościnność i wiara w rozwój kobiecego ampfutbolu sprawiły, że Kraków jest w naszych oczach miejscem, które zasługuje na organizację tego turnieju – przyznaje Reid.

Wciąż niespełnionym marzeniem Krakowa jest organizacja mistrzostw świata piłkarzy po amputacjach. Razem ze związkiem przymierzał się do aplikowania o imprezę w 2026 roku, ale nie mógł liczyć na potwierdzenie wsparcia finansowego Ministerstwa Sportu i Turystyki, dlatego musiał zrezygnować. Ostatecznie mundial odbył się w Kostaryce.

Michał Knura

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA II

Beskid Skoczów - Błyskawica Drogomyśl 3:0

1. Stal-Śrubiarnia	5	13	21:4
2. Goczałkowice II	5	11	20:4
3. Drogomyśl	6	11	13:8
4. Rekord II	4	10	11:4
5. Mszana (b)	5	10	9:5
6. Czaniec	5	10	7:4
7. Skoczów	6	9	16:9
8. Tworków	5	8	11:9
9. Puńców (b)	5	7	13:9
10. Istebna	5	4	10:11
11. Dankowice (b)	5	4	5:11
12. Lędziny	5	4	6:13
13. Świerklany	5	3	6:10
14. Wilkowice	4	2	5:12
15. BKS Stal	5	2	6:16
16. Pniówek (s)	5	0	0:30

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II

Płomień Lgota Mała - KS Panki 2:3

1. Skra/Golce	5	13	23:7
2. Kłobuck (s)	5	11	16:6
3. Boronów	5	10	14:10
4. Kamieńskie Młyny	5	9	14:9
5. Myszków (b)	5	9	9:7
6. Glinica (b)	5	8	10:13
7. Kalety	5	7	12:7
8. Kamienica Polska	5	7	11:10
9. Stradom	5	7	9:13
10. Lgota Mała	5	6	16:13
11. Poraj	5	6	10:17
12. Kościelec	5	5	8:10
13. Lubliniec (b)	5	5	7:11
14. Panki	5	5	9:14
15. Krzepice II (b)	5	4	8:13
16. Konopiska	5	0	8:24

(g)

eprasa.pl 62a8ef74c4

Forma do poprawy!

Mistrzowie Polski wygrali na inaugurację Ligi Mistrzów, ale swoją postawą, zwłaszcza w drugiej połowie, nie zachwycili.

Klub z Lucerny przyjechał do Polski jako mistrz kraju i debiutant w elitarnych rozgrywkach. Wygrał mistrzostwo Szwajcarii po raz pierwszy w swojej historii, rok po zdobyciu krajowego pucharu. Dlatego przed spotkaniem z mistrzami Polski, którzy rozpoczynali 24. sezon w najbardziej prestiżowych europejskich rozgrywkach, goście nie kryli, że... - „udział w Lidze Mistrzów to spełnienie naszego dziecięcego marzenia. Wszyscy czujemy ekscytację i wielkie oczekiwanie".

To było też pierwsze spotkanie obu drużyn w europejskich rozgrywkach i debiut w Champions League w roli szkoleniowca Krzysztofa Lijewskiego, który zapowiadał, że w nowym formacie rywalizacji trzeba walczyć o punkty już od inauguracyjnego meczu. - W fazie grupowej jest tylko sześć spotkań, a dwie drużyny awansują, więc nie możemy sobie pozwolić na przestoje bez punktów jak w zeszłym sezonie – mówił „Lijek".



Fot. Piotr Polak/Pressfocus.pl

Szwajcarscy debiutanci mocno postawili się mistrzom Polski w ich mateczniku.

Dobre nastroje po połowie

W kieleckiej Hali Legionów gospodarze zaprezentowali się w zaledwie 14-osobowym składzie. Kontuzje wykluczyły z gry Milorada Bakicia, Arkadiusza Morytę, Szymona Sićko oraz Michała Olejniczaka.

Spotkanie rozpoczęło się od wykorzystanego rzutu karnego przez gości, ale Scyzoryki natychmiast wyrównały i przejęły inicjatywę, uzyskując trzybramkową przewagę. Goście jednak nie poddawali się, odrobili straty głównie za sprawą marnowanych „setek" przez gospodarzy. Mecz toczył się dalej falami, ale w końcówce tej odsłony Kielczanie poprawili skuteczność, w bramce kilka spektakularnych interwencji zaliczył Dejan Milosavljev, więc po 30 minutach nastroje w kieleckiej arenie były radosne.

Po co ten strach?

Druga połowa rozpoczęła się od choroby z pierwszej – czytaj nieprzystającej mistrzom nieskuteczności – co szybko znalazło odbicie na tablicy wyników: Industria zdobyła przez kwadrans tylko cztery bramki. - O czym mówiliśmy w przerwie? Oni nie odpuszczą! Po co ten strach? Mamy zapierd...ć!!! Już...!!! – krzykiem rugał zespół podczas przerwy na żądanie mocno zdenerwowany trener Lijewski.

Niewiele pomogło, na szczęście Szwajcarzy to nie jest siódemka z najwyższej półki, więc mimo podanej dłoni, nie potrafili doprowadzić do remisu. Ostatnie minuty kibice w Hali Legionów oglądali na stojąco, ale o spokoju nie mogło być mowy, bo gdyby nie „przebudzony" Milosavljev i znakomita postawa zdeterminowanego Aleksa Vlacha, mogłoby być bardzo źle.

Za tydzień mistrzów Polski czeka wyjazdowe spotkanie z Kolding, a potem dwumecz z Magdeburgiem. Niestety, z taką formą trudno będzie myśleć o kolejnych punktach.

■ **Industria Kielce – HC Kriens-Luzern 30:29 (19:15)**
INDUSTRIA: Morawski, Milosavljev – Yusuf 2, Jędraszczyk 3, Klarica, Konukoud 2, Bos 3, Latosiński, Karalek 5, Rabczyński 3, Vlah 8, Monar 1, Jarosiewicz 1/1, Nahi 2. Kary: 4 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.
HCKL: Car, Pilipović – Aellen, Wolfisberg 3, Fuchs, Epp 3, Oertli, Schlumpf, Sipić 8, Bader, Schelker 7, Herburger 2/2, Jerome Mueller 2, Zimmermman, Justin Mueller, Bilyk 4. Kary: 10 min. Trener Andy SCHMID.
Sędziowali: Adam Biro i Oliver Kiss (obaj Węgry). Widzów: 4321.

Przebieg meczu: 0:1 (2), 1:1 (2), 3:2 (5), 6:3 (8), 8:7 (13), 10:10 (17), 13:10 (20), 16:12 (27), 18:14 (29), 19:15 (30), 19:16 (32), 21:20 (37), 23:21 (41), 24:23 (48), 27:24 (52), 27:25 (55), 29:26 (56), 30:27 (58), 30:29 (60).

W drugim spotkaniu grupy F SC Magdeburg pokonał Kolstad Handball 37:22 (19:12).

Zbigniew Cieńciała

BIELECKI PREZESEM INDUSTRII

■ Jak już zwiastowaliśmy w ubiegłym tygodniu, Karol Bielecki, jeden z najwybitniejszych polskich szczypiornistów, został prezesem Iskry Kielce, 21-krotnych mistrzów Polski w piłce ręcznej. Zastąpił na tym stanowisku Pawła Papaja, który przez ostatni rok kierował klubem. O zmianach w zarządzie Iskry (w rozgrywkach ligowych zespół występuje pod nazwą Industria) poinformowali w środę podczas konferencji prasowej przedstawiciele klubu i jego właściciela, Świętokrzyskiej Grupy Przemysłowej Industria. - Dobro klubu leży mi na sercu i wierzę, że przyczynię się do tego, że będzie się stabilnie rozwijał. Spędziłem tutaj łącznie 11 lat na boisku, to jedyny klub w Polsce, w którym grałem. Na parkiecie pomagałem w zdobywaniu sukcesów, dzisiaj nadal chcę to robić, ale w innej roli – zadeklarował prezes Bielecki.

Zawiodła skuteczność

Po piorunującym początku na gorącym terenie w Nantes wicemistrzowie Polski przegrali mecz – na własne życzenie - w ostatniej sekundzie...

Ostatnie cztery pojedynki francusko-polskie odbyły się w play offie Ligi Mistrzów i wszystkie rozstrzygały się jednym golem w dwumeczu. Orlen Wisła i Nantes zmierzyły się też w letniej grze kontrolnej – Francuzi wygrali jedną bramką – więc można się było spodziewać zaciętej walki. - Zaczynamy grę w nowym systemie. Każdy punkt będzie bardzo cenny. Trzeba je zbierać od samego początku i z takim zamiarem jedziemy do Nantes – zapowiedział przed spotkaniem prezes Nafciarzy Adam Wiśniewski.

Fantastyczny początek i tyle...

Po pierwszych minutach nie tylko kibice wicemistrzów Polski przecierali oczy ze zdumienia w hali de la Beaujoire La Trocardiere. Prowadzenia 5:0 polskiej drużyny trudno było sobie wyobrazić. Trener Gregory Cojean szybko zareagował, prosząc o minutową przerwę, co natychmiast pomogło.

Po 20 minutach mecz rozpoczynał się od nowa. Po chwili wicemistrzowie Francji po raz pierwszy wyszli na prowadzenie. Niestety, Nafciarze pudłowali raz za razem w stuprocentowych sytuacjach – przez prawie 12 minut nie rzucili bramki! – więc tylko dzięki dobrej postawie Milana Vujovicia w bramce trzymali się wciąż w meczu.

Po piorunującym początku apetyty były większe, więc remis do przerwy akceptowaliśmy z mieszanymi odczuciami. Ale i nieskrywanymi nadziejami. Tymczasem po 10 minutach drugiej części skuteczność Płocczan była ledwie na nieco ponad 50. procencie. Nafciarze zrobili bohatera z duńskiego bramkarza Christoffera Bonde, więc gospodarze odjeżdżali. W 54 minucie mieliśmy do czynienia z rzadką sytuacją – z powodu kontuzji jeden z hiszpańskich sędziów nie był wstanie kontynuować zawodów i mecz musiał prowadzić w pojedynkę jego współpartner! Przerwa sprawiła, że Nafciarze doprowadzili do remisu.

Sędzia niełaskawy

Przy remisie o trzeci i ostatni czas na 100 sekund przed końcem poprosił trener Nantes i Nicolas Tournat trafił. Ponownie wyrównał Dawid Dawydzik, ale na sekundę przed końcem arbiter uznał, że Tournat był faulowany i zadysponował rzut karny, który skutecznie wyegzekwował Noam Leopold. Szkoda straconych punktów, o które znów będzie bardzo trudno w kolejnym spotkaniu, z niemieckim MT Melsungen.

(zc)

■ **HBC Nantes – Orlen Wisła Płock 26:25 (11:11)**
NANTES: Rambaud, Bonde – Briet 1, Norlyk 1/1, Turczenko, Antonesen, Tarrafeta 9, Ovnicek 2, Tournat 3, Perić 1, Garciandia 2, Gaber, Leopold 6/1, Abdi, Odriozola 1, Peyrebout. Kary: 4 min. Trener Gregory COJEAN.
ORLEN WISŁA: Vujović, Alilović – Daszek, Janc 6, Susznja, Rey, Szita, Richardson 3/2, Zarabec, Fazekasz 2, Krajewski, Dawydzik 7, Mihić, Ilić 4, Bjerre, Kosorotov 3. Kary: 8 min, CZK – Rey (44. z gradacji). Trener Xavier SABATE.
Sędziowali: Ignacio Garcia i Anderu Marin (obaj Hiszpania).

Przebieg meczu: 0:5 (8), 2:6 (10), 8:9 (18), 11:10 (22), 11:11 (30), 12:11 (32), 12:13 (33), 14:13 (35), 17:14 (39), 20:17 (45), 21:20 (51), 23:23 (55), 24:24 (57), 25:25 (60), 26:25 (60).

LOTTO SUPERLIGA

■ **Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - Netland MKS Kalisz 34:24 (18:10)**

KWIDZYN: Zakreta - Łazarczyk 10, Lewczyk, K. Pilitowski 9/3, Malczak 1, Grzesik 2, Marchewka, Mucha 3, Skiba 3/1, Czarnecki 4, Landzwojczak 1, Skierka 1. **Kary**: 14 min. **Trener** Bartłomiej JASZKA.
KALISZ: Szczecina, Burzawa - Trzaskowski, Klimków 3, Nodzak 1, Starcević 3/1, Kołodziejczyk (CZK, 57 - gradacja kar), Poliszczuk 3, Fedeńczak 1, Molski 1, Chabior 8, Kucharzyk 2, Wróbel 1, Moryń 1/1. **Kary**: 10 min. **Trener** Rafał KUPTEL.

(mar)

1. Płock	1	3	46:19
2. Kwidzyn	2	3	53:70
3. Śląsk	1	3	29:21
4. Kielce	1	3	37:31
5. Chrobry	1	3	31:25
6. Gwardia	1	3	32:30
7. Legionowo	1	3	34:33
8. Wybrzeże	1	0	33:34
9. Ostrovia	1	0	30:32
10. Stal	1	0	25:31
11. Piotrkowianin	1	0	21:29
12. Kalisz	2	0	55:71

Pozostałe mecze 2. serii - 12-14 września: Piotrkowianin - Kielce - **sobota, 15.00**, Ostrovia - Płock - **sobota, 18.00**, Legionowo - Gwardia - **niedziela, 15.00**, Śląsk - Chrobry - **niedziela, 18.00**, Stal - Wybrzeże - **poniedziałek, 17.00**.

eprasa.pl 62a8ef74c4

Kto ukradnie ten klejnot?

O najmłodszego z Milicićiów - 18-letniego Teo - zabiegają trzy federacje: polska, chorwacka i... niemiecka.

REPREZENTACJA POLSKI

Igor Milicić jest selekcjonerem naszej reprezentacji, a jedną z jej kluczowych postaci stał się jego syn, Igor junior, który rewelacyjnie zaprezentował się w ostatnich meczach z Izraelem i Niemcami. Na tym jednak nie koniec. Niedawno w dorosłej kadrze zadebiutował drugi z braci, Zoran. On również regularnie gra w biało-czerwonych barwach – latem był jednym z liderów naszej kadry podczas mistrzostw Europy U20 (Dywizja A), zdobywając średnio 12,6 punktu oraz 4,6 asysty i pomagając zespołowi utrzymać się w europejskiej elicie. Świetna postawa zaowocowała powołaniem od ojca na zgrupowanie pierwszej reprezentacji przed kwalifikacjami do mistrzostw świata 2027 i występami w meczach towarzyskich z Bułgarią, Bośnią oraz Grecją.

Igor Milicić ma jednak jeszcze trzeciego syna. Najmłodszy z rodzeństwa, 18-letni Teo (rocznik 2008), przez wielu ekspertów uważany jest za... najbardziej utalentowanego z całej trójki. Fachowcy określają go mianem gracza wyjątkowego, chwaląc jego nieprzeciętną inteligencję boiskową, przegląd pola



Fot. Facebook Ratiopharm Ulm.

Przed Teo Miliciciem trudna decyzja. Musi wybrać seniorską reprezentację, w której zagra.

oraz dojrzałość na pozycji rozgrywającego.

W minionym sezonie Teo reprezentował barwy niemieckiego Ratiopharm Ulm. Rozegrał kilkanaście spotkań w Bundeslidze oraz na parkietach EuroCupu, a równolegle odgrywał wiodącą rolę w trzecioligowych rezerwach (średnio 13 punktów w 24 minuty gry).

Po osiągnięciu pełnoletniości nastolatek stanął przed kluczowym wyborem – może reprezentować aż trzy kraje: Polskę, Chorwację lub Niemcy. Jego mama jest Polką, ojciec Chorwatem, z kolei w Niemczech mieszka i wychowywał się koszykarsko. Tamtejsza federacja (DBB) bardzo mocno zabiega o nastolatka, oferując mu przyspieszoną procedurę na mocy przepisów o rezydenturze dla sportowców.

Ojciec Igor wielokrotnie powtarzał, że nie wywiera presji i chce, aby syn podjął decyzję samodzielnie. W podobnym tonie wypowiada się Igor jr., podkreślając, że nikt z rodziny nie zamierza ingerować w wybór brata.

Sprawa nabrała jednak wielkiego rozgłosu na Bałkanach. „Chorwacja musi ukraść ten klejnot!" – zaapelował w mocnym tekście prestiżowy dziennik Sportske novosti. Chorwaci od lat cierpią na brak klasycznego rozgrywającego i widzą w Teo reżysera gry na długie lata.

„To, co on robi już teraz, to cud" – zachwycają się publicyści z Zagrzebia, nazywając go prototypem nowoczesnej „jedynki". Widząc, że dwaj starsi bracia wybrali Polskę, traktują Teo jako ostatnią szansę. „Trzeba zareagować natychmiast, bo zaraz stracimy też trzeciego Milicicia" – ostrzega autor tekstu.

Ostateczną decyzję Teo podejmie zapewne w najbliższych miesiącach. W Polsce oczekuje się jej ze spokojem i nadzieją, że najmłodszy z braci pójdzie śladem rodziny i również wybierze orzełka na piersi.

(pp)

Kontrakty na zakładkę

Nietypowy ruch mistrzyń Polski z Lublina.

BASKET LIGA KOBIET

AZS UMCS Lublin w nietypowy sposób skompletował swoją zagraniczną rotację, stosując rozwiązanie, które można określić mianem „na zakładkę". Podpisał umowę z Shyanne Sellers – mierzącą 188 cm rozgrywającą i wychowanką University of Maryland. Amerykanka została wybrana w drafcie WNBA 2025 w 2. rundzie z numerem 17 przez Golden State Valkyries, jednak wówczas nie zadebiutowała w najlepszej lidze świata.

Sytuacja zmieniła się pod koniec sierpnia 2026 roku, gdy po świetnych występach w barwach Jacksonville Waves w nowo powstałej amerykańskiej lidze UpShot zwróciła uwagę skautów Los Angeles Sparks. Klub z Miasta Aniołów podpisał z nią tzw. kontrakt rozwojowy (WNBA Player Development Pool contract), dając jej wyczekiwaną szansę na debiut pod koniec sezonu zasadniczego.



Fot. Facebook LOTTO AZS UMCS Lublin

Brooque Williams wraca do Lublina. Na razie na miesiąc.

"Nie możemy się już doczekać przybycia do Polski koszykarki, która dysponując tak znakomitymi warunkami fizycznymi oraz taką wszechstronnością w grze na kilku pozycjach, powinna być jedną z kluczowych postaci w zespole trenera Marka Lebiedzińskiego" - czytamy na stronie klubu z Lublina.

Jednak z powodu późniejszego przylotu Sellers do Polski lubelski klub zdecydował się na krótkoterminowy ruch i zakontraktował na miesiąc inną doświadczoną zawodniczkę. Do zespołu powraca mistrzyni Polski z poprzedniego sezonu, Brooque Williams. Amerykanka znów przywdzieje biało-zielone barwy, aby pomóc drużynie w przygotowaniach do nowego sezonu oraz w pierwszych oficjalnych meczach. Wśród nich najważniejszym wyzwaniem będzie prestiżowy pojedynek o Superpuchar Polski, w którym Lublinianki zmierzą się już 19 września we Wrocławiu z tamtejszą Ślęzą.

W poprzednich rozgrywkach Orlen Basket Ligi Kobiet Williams wystąpiła w 16 meczach, spędzając na parkiecie średnio 23 minuty i notując 12,4 punktu, 3,3 zbiórki oraz 1,9 asysty przy wysokiej skuteczności – 50 proc. z gry i 38,6 proc. zza łuku – czym istotnie przyczyniła się do zdobycia złotego medalu.

Williams jest już w Lublinie, trenuje z zespołem. Będzie uczestniczyć w przedsezonowym turnieju w Lublinie (12-13 września), w którym rywalkami gospodyń będą: MKS Pruszków, Enea AZS Politechnika Poznań oraz czeska Slovanka Basket.

(pp)

Powalczy o skład z Sochanem

Rywal dla Jeremiego Sochana na obozie w Portland. Hyunjung Lee walczy o umowę.

NBA

Hyunjung Lee dostał szansę na wywalczenie miejsca w NBA. 25-letni południowokoreański skrzydłowy rozstał się z japońskim zespołem Nagasaki Velca i podpisał umowę typu Exhibit 10 na obóz przygotowawczy z Portland Trail Blazers. Będzie walczył o jeden z kontraktów dwustronnych (two-way) przed sezonem 2026/27.

Bryce Wright, generalny menedżer San Antonio Spurs, latem osobiście obserwował mecze Lee w lidze japońskiej i był pod takim wrażeniem jego profilu strzeleckiego, że wydał swoim skautom jasne instrukcje: „Podpiszcie z nim kontrakt na Ligę Letnią natychmiast".

Dla zawodnika to powrót do Portland, gdzie występował już w Lidze Letniej w 2024 roku. Lee nie został wybrany w drafcie w 2022 roku po grze na uczelni Davidson. Później spędził sezon 2022/23 w G League w barwach Santa Cruz Warriors, grał również w australijskiej lidze NBL dla Illawarra Hawks (mistrzostwo w sezonie 2024/25) oraz w Japonii. W minionym sezonie poprowadził Nagasaki Velca do tytułu w B.League, zdobywając nagrodę MVP finałów. Podczas tegorocznej Ligi Letniej reprezentował San Antonio Spurs, notując średnio 8,6 punktu, 3,8 zbiórki i 1,1 asysty w ośmiu spotkaniach. - Gra w NBA to największe marzenie mojego życia. To jest powód, dla którego w ogóle gram w koszykówkę i czuję, że to jest szansa, którą po prostu musiałem wykorzystać. ... Nie stawiajcie sobie granic. Biegnijcie za swoimi marzeniami. Marzcie o czymś niemożliwym, żeby mieć za czym gonić - mówi 26-latek.

Jeśli Koreańczyk przejdzie obóz i znajdzie się w kadrowym zestawieniu Blazers, stworzy w zespole azjatycki duet z Chińczykiem Yang Hansenem. Zanim jednak trafi do Portland, wystąpi w reprezentacji Korei Południowej na nadchodzących Igrzyskach Azjatyckich w Aichi-Nagoya.

Na obozie Portland, który rusza pod koniec września Lee będzie rywalizował o umowęz naszym Jeremym Sochanem, który również podpisał kontrakt niegwarantowany i musi wykazać się na treningach oraz w grach przedsezonowych.

Luka Doncić zabrał Lakersów na obóz w swoje rodzinne strony, organizując dla całego zespołu prywatne zgrupowanie przedsezonowe w Słowenii. Pomysł miał połączyć treningi na parkiecie z integracją przebudowanej kadry z Los Angeles przed startem rozgrywek.

Lider zespołu zadbał o logistykę – zorganizował dla zawodników wyczarterowany lot, a na miejscu przygotował m.in. upominki nawiązujące do Słowenii. W programie, obok zajęć koszykarskich, znalazły się wizyta nad jeziorem Bled, wspólne wyjścia na ryby i golfa oraz posiłki w ulubionych lokalach zawodnika.



Fot. Facebook Davidson College Men's Basketball

Koreańczyk Hyunjung Lee tak jak Jeremy Sochan liczy na kontrakt w Portland.

Jednym z uczestników wyjazdu był Sandro Mamukelashvili, który tego lata dołączył do Lakers na mocy czteroletniego kontraktu o wartości 52 milionów dolarów. Gruziński podkoszowy trafia do Los Angeles po udanym sezonie w Toronto Raptors, gdzie notował średnio 11,2 punktu oraz 4,9 zbiórki, trafiając ze skutecznością 38,9% zza łuku.

W rozmowie z ESPN Mamukelashvili pozytywnie ocenił przebieg zgrupowania, podkreślając dobrą organizację i walory samej Lublany. Jak zaznaczył, wspólny czas w Słowenii ułatwił nowym zawodnikom wkomponowanie się do zespołu i pomógł w szybkim zbudowaniu relacji w grupie.

(pp)

eprasa.pl 62a8ef74c4

Premiera mistrzów

Na początku gramy z zespołami niżej notowanymi, ale to nie będą łatwe mecze. Jeśli nie podejdziemy do nich odpowiednio nastawieni, to może się źle skończyć – podkreślił Marcin Komenda, rozgrywający Biało-czerwonych.

MISTRZOSTWA EUROPY MĘŻCZYZN

W czterech krajach: we Włoszech, w Bułgarii, Finlandii i Rumunii ruszył EuroVolley 2026. Polacy rywalizują w grupie B, która swoje mecze rozgrywa w Sofii, i walkę zaczną w czwartek. Na początek zmierzą się z Portugalią (godz. 15.00, transmisja od 14.45 w Polsacie, Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Extra 2 oraz na platformie Polsat Box Go).

Rywal to nie jest zespół z najwyższej półki. W światowym rankingu są klasyfikowani dopiero na 26. miejscu, przewodzą w nim Polacy. Nie oznacza to, że Portugalczycy nie potrafią grac w siatkówkę. Rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues – akurat w tym roku w kadrze go zabrakło - znakomicie radzi sobie w Tauron Lidze, w ostatnim sezonie świętując z Aluronem CMC Wartą Zawiercie mistrzostwo kraju. Polską ligę doskonale zna też Alexandre Ferreira, też grał w Warcie i LUK Lublin. Liczy sobie już 35 lat i jest liderem drużyny z Półwyspu Iberyjskiego. Przy nim na siatkarskie wyżyny mają się wznieść młodzi, jak 21-latkowie Diogo Fevereiro i Tomas Teixeira.



Fot. Mirosław Woźniak/Press Focus

Nikola Grbić (drugi z prawej) i jego ferajna są gotowi do obrony złota.

Dla nich to przyjemność

Portugalczycy z respektem podchodzą na naszego zespołu. Doceniają jego klasę. Joao Jose, trener Portugalii, przyznał, że Polacy (wraz z Bułgarią) są na wyższym poziomie, ale... - Dla nas to przyjemność móc grać z najlepszymi. Naszym celem jest walczyć odważnie i zdobyć jak najwięcej punktów – powiedział.

Federacja portugalska tak opisuje Biało-czerwonych: „W przyjęciu wyróżniają się trzy światowej klasy nazwiska. Wilfredo Leon, 2,01 metra, urodzony na Kubie i naturalizowany, jest powszechnie uważany za jednego z najlepszych graczy na świecie. Wyróżnia się imponującą ponad 130 km/h zagrywką i skocznością. U jego boku jest Tomasz Fornal (nr 21), niedawno wybrany MVP Ligi Narodów 2026, który gwarantuje idealną równowagę w przyjęciu, obronie i ataku. Jest jeszcze kapitan Aleksander Śliwka, autentyczny mózg zespołu. Jest znakomitym technikiem i taktykiem. W ataku Bartłomiej Bołądź, ze swoimi 2,04 metrami ma niszczycielską moc lewego ramienia. Na środku siatki Bartłomiej Lemański z kolosalnym 2,17 m, i Szymon Jakubiszak, 2,10 m, tworzą autentyczny ludzki mur. Na zamknięcie konstrukcji wyłania się filar obronny, libero Jakub Popiwczak. Obdarzony zwinnością kota, zapewnia stabilność wymaganą przy przejściu do ataku".

Majchrzak w gotowości

Polacy, którzy bronią tytułu mistrzowskiego, od poniedziałku są w Sofii. We wtorek mieli już dwa treningi – przed południem w siłowni, a po obiedzie w mieszczącej 12,3 tys. ludzi Arenie Sofia. Trener Nikola Grbić zdecydował się zabrać do Bułgarii 15 siatkarzy, o jednego więcej niż może zostać zgłoszonych do turnieju. Możliwa jest jednak jedna zmiana spowodowana kontuzją lub chorobą, dlatego w gotowości pozostaje środkowy Jakub Majchrzak.

Polacy z niecierpliwością czekają na początek zawodów. Przekonują, że koncentracji im nie zabraknie. - Nie jesteśmy jeszcze w szczytowej dyspozycji. Mam nadzieję, że będzie rosła z każdym kolejnym meczem i tak aż do finału – stwierdził Aleksander Śliwka, kapitan naszej drużyny. – O Portugalczykach nie wiemy zbyt dużo. Nie są faworytami, natomiast jak z każdym trzeba zachować koncentrację, żeby nic nie umknęło. Pamiętajmy, że portugalskie drużyny potrafiły sprawić niespodzianki w europejskich pucharach, więc musimy uważać – dodał.

Świetnie przygotowani

Nasz przyjmujący przez długi czas zmagał się z problemami zdrowotnymi. Obecnie wydaje się jednak, że wszystko jest w porządku, a on sam jest gotowy do gry o najwyższe cele. – Wykonałem bardzo dużo pracy, by wrócić na wysoki poziom – przekonywał.

Marcin Komenda po treningach w Sofii nie krył zadowolenia z dyspozycji drużyny. - Jesteśmy gotowi do mistrzostw. Już je czujemy. Jesteśmy świetnie przygotowani, co widać było po treningu. Było dużo jakości, dużo pozytywnej energii – podkreślił.

(mic)

Braterski popis

EuroVolley rozpoczęty. W inauguracyjnym spotkaniu w grupie B, w której występuje Polska, Bułgaria zmierzyła się z Macedonią Północną. Bułgarzy, wicemistrzowie świata, byli zdecydowanymi faworytami i z zadania się wywiązali. Zagrali efektownie, z polotem i skutecznie. Brylowali bracia Aleksandar i Simeon Nikołow. Ten pierwszy był najskuteczniejszy, zdobył 19 punktów, bombardując rywali potężnymi uderzeniami. Aleksandar postanowił nie być gorszy. Jest rozgrywającym, więc nie miał możliwości pokazania się w ofensywie, za to na zagrywce był nie do powstrzymania. Zaserwował 7 asów. Bułgarzy z tym elementem mieli jednak spore kłopoty, bo popsuli aż 21 zagrywek. Na początku trzeciego seta z 12 punktów wywalczonych przez Macedończyków, aż 10 im podarowali!

Gianlorenzo Blengini, trener Bułgarii, zaskoczył też ustawieniem. Na pozycji libero wystawił Dżasmina Weliczkowa. 19-latek mierzy 203 cm, gra jako przyjmujący i jest wielką nadzieją bułgarskiej siatkówki. Jego najsilniejszą stroną jest ofensywa. Włoski szkoleniowiec postanowił jednak wykorzystać fakt, że po drugiej stronie siatki nie było zbyt mocnej drużyny i dał młodzianowi potrenować przyjęcie oraz grę w defensywie.

TERMINARZ ME SIATKARZY – FAZA GRUPOWA

GRUPA A – NEAPOL, MODENA

10.09. Włochy Szwecja	21.05
11.09. Czechy – Grecja	16.00
11.09. Słowacja – Słowenia	21.00
12.09. Szwecja – Czechy	16.00
12.09. Grecja – Włochy	21.05
13.09. Słowenia – Szwecja	16.00
13.09. Włochy – Słowacja	21.05
14.09. Słowacja – Czechy	16.00
14.09. Słowenia – Grecja	21.00
15.09. Grecja – Szwecja	16.00
15.09. Czechy – Włochy	21.00
16.09. Szwecja – Słowacja	16.00
16.09. Czechy – Słowenia	21.00
17.09. Słowacja – Grecja	16.00
17.09. Włochy – Słowenia	21.00

Czechy	-	-	-	-
Grecja	-	-	-	-
Słowenia	-	-	-	-
Słowacja	-	-	-	-
Szwecja	-	-	-	-
Włochy	-	-	-	-

GRUPA B – SOFIA

Bułgaria – Macedonia Północna	3:0 (25:17, 25:19, 25:18)
10.09. Polska – Portugalia	15.00
10.09. Izrael – Ukraina	18.00
11.09. Ukraina – Macedonia Płn.	15.00
11.09. Portugalia – Bułgaria	18.00
12.09. Polska – Izrael	15.00
12.09. Bułgaria – Ukraina	18.00
13.09. Portugalia – Izrael	15.00
13.09. Macedonia Płn. - Polska	18.00
14.09. Ukraina – Portugalia	15.00
14.09. Bułgaria – Izrael	18.00
15.09. Macedonia Pln. - Portugalia	15.00
15.09. Polska – Ukraina	18.00
16.09. Izrael – Macedonia Płn.	15.00
16.09. Polska – Bułgaria	18.00

1. Bułgaria	1	1/0	3	3:0
2. Macedonia Płn.	1	0/1	0	0:3
Izrael	-	-	-	-
Polska	-	-	-	-
Portugalia	-	-	-	-
Ukraina	-	-	-	-

GRUPA C – TAMPERE

10.09. Finlandia – Dania	19.00
11.09. Holandia – Belgia	16.00
11.09. Serbia – Estonia	19.00
12.09. Dania – Holandia	14.00
12.09. Belgia – Finlandia	17.00
13.09. Estonia – Dania	14.00
13.09. Finlandia – Serbia	17.00
14.09. Serbia – Holandia	16.00
14.09. Estonia – Belgia	19.00
15.09. Belgia – Dania	16.00
15.09. Holandia – Finlandia	19.00
16.09. Dania – Serbia	16.00
16.09. Holandia – Estonia	19.00
17.09. Serbia – Belgia	16.00
17.09. Finlandia – Estonia	19.00

Belgia	-	-	-	-
Dania	-	-	-	-
Estonia	-	-	-	-
Finlandia	-	-	-	-
Holandia	-	-		-
Serbia	-	-	-	-

GRUPA D – KLUŻ-NAPOKA

Rumunia – Łotwa	1:3 (24:26, 25:18, 21:25, 24:26)
10.09. Francja – Szwajcaria	16.00
10.09. Turcja – Niemcy	19.00
11.09. Niemcy – Łotwa	16.00
11.09. Szwajcaria – Rumunia	19.00
12.09. Francja – Turcja	16.00
12.09. Rumunia – Niemcy	19.00
13.09. Szwajcaria – Turcja	16.00
13.09. Łotwa – Francja	19.00
14.09. Niemcy – Szwajcaria	16.00
14.09. Rumunia – Turcja	19.00
15.09. Łotwa – Szwajcaria	16.00
15.09. Francja – Niemcy	19.00
16.09. Turcja – Łotwa	16.00
16.09. Francja – Rumunia	19.00

1. Łotwa	1	1/0	3	3:1
2. Rumunia	1	0/1	0	1:3
Francja	-	-	-	-
Niemcy	-	-	-	-
Szwajcaria	-	-	-	-
Turcja	-	-	-	-

FAZA PUCHAROWA: 19.09. - 21.09. w Turynie i Sofii; **22-23.09**. ćwierćfinały w Turynie i Sofii; **25.09**. półfinały w Assago; **26.09.** o medale w Assago.

eprasa.pl 62a8ef74c4

Słynne Davos...

W czwartek naprzeciw GKS-u Tychy w Lidze Mistrzów stanie jedna z najbardziej znanych drużyn w Europie.

HOKEJ

Czwartek, 10 września

TYCHY, 18.00: GKS - HC Davos
Transmisja w Polsacie Sport 2

Klub z popularnej szwajcarskiej miejscowości został założony w 1921 roku. HC Davos zdobył aż 31 tytułów mistrza kraju, dzięki czemu cieszy się mianem najbardziej utytułowanego klubu w historii helweckiego hokeja. Gra na ikonicznym lodowisku zbudowanym z drewna, mieszczącym się na wysokości 1500 m n.p.m., ale jutro wystąpi w Tychach.

Przypomnijmy, że Davos jest organizatorem corocznego prestiżowego turnieju o Puchar Spenglera, który został zapoczątkowany w 1923 roku. To najstarszy turniej hokejowy w Europie. W 1974 roku polska reprezentacja zajęła tam drugie miejsce, a rok później trzecie, jednak od tego czasu ani kadra, ani żaden nasz klub nie został zaproszony na turniej.

W Champions Hockey League HC Davos wystąpił już cztery razy. W sezonie 2015/16 dotarł do półfinału, a w 2016/17 już tylko do 1/32 finału. Rok później nie wyszedł z grupy, a ostatni występ – w sezonie 2022/23 – zakończył na 1/16 finału.

Obecnie w barwach klubu z Davos na wyróżnienie zasługuje Filip Zadina. 26-latek rodem z Pardubic był w 2018 roku draftowany do NHL z numerem 6. Ameryki jednak nie zawojował i wrócił do Europy. Najpierw występował tuż za południową granicą Polski - w Trzyńcu, a w sezonie 2024/25 przeniósł się właśnie do Davos. Jutro będzie grał w koszulce „Top scorer", czyli najskuteczniejszego w swojej drużynie, bo w dwóch meczach obecnej edycji zdobył 2 bramki i zanotował 3 asysty. W świetnej formie jest 31-letni obrońca Lukas Frick, który w dwóch pierwszych spotkaniach zanotował 3 asysty. Seniorską przygodę zaczynał w Kloten, następnie przeniósł się do Lozanny, by potem trafić do Davos.

Wygląda na to, że pomiędzy słupkami pojawi się Sandro Aeschlimann. Doświadczony golkiper występuje w kadrze narodowej i choć nie jest pierwszym wyborem, jednakże zdobył dwa srebrne medale MŚ elity.

HC Davos jest w tabeli CHL na szóstym miejscu po wygranej w dogrywce z norweskim Storhamar Hockey 3:2 i po 8:2 z Eisbaren Berlin. GKS Tychy po dwóch porażkach - z HC Dynamo Pardubice 0:6 i HC Škoda Pilzno 1:2 - zajmuje miejsce 22.

Mateusz Pawlik

SPOD BANDY

NAHUNKO PRZECIW SWOIM

■ Sosnowiczanie w sparingu z Unią stracili bramkę jako pierwsi, ale kolejne trzy zdobyli sami, jednak na początku 3. tercji Oświęcimianie wyrównali, a w dogrywce ostateczny cios zadał Kalle Valtola. W Unii wystąpił Dominik Nahunko. Co ciekawe, „Mietek" zagrał przeciwko swojemu byłemu klubowi drugi raz w tym okresie przygotowawczym - wcześniej w barwach HC Torax Poruba, gdzie przebywał na testach.

■ **ECZD Zagłębie Sosnowiec - Unia Oświęcim 3:4 (3:1, 0:1, 0:1, 0:1) po dogrywce**

0:1 - Ahopelto - Immonen - Jokinen (4:55), 1:1 - Dawid - Sozanski - Gromadzki (5:23), 2:1 - Peresunko - Piipponen - Heikkinen (8:42), 3:1 - Chmielewski - Wanacki - Roine (9:05), 3:2 - Nieminen - Ronkonen (31:48), 3:3 - Nieminen - Ronkonen - Wilkins (40:26, w przewadze), 3:4 - Valtola (60:26).

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Sozanski - Olkkonen, Ciura - Naróg, Kotlorz - Wanacki, Krawczyk - Musioł; Peresunko - Heikkinen - Pipponen, Chmielewski - Savilahti - Roine, Brynkus - Zachariasz - Sirkiä, Dawid - Gromadzki - Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN

UNIA: Aittokallio; Bizacki - Valtola, Makela - Ventela, Matthews - Diukow, Mościcki - Kusak; Wilkins - Ronkkonen - Nieminen, Ahopelto - Immonen - Jokinen, Lewandowski - Tyczyński - Sołtys, Krzemień - Nahunko - Płatacz. Trener Markus JUURIKKALA.

„SZAROTKI" SIĘ SZYKUJĄ

■ Podhale Nowy Targ przygotowuje się do sezonu po roku nieobecności w elicie. Drużyna prowadzona przez Andrzeja Świstaka będzie skupiona wokół zawodników, którzy grali w Podhalu w MHL (1. liga). Kadra jest szeroka – 26-osobowa – a tworzą ją Jan Błach, Wiktor Bochnak, Daniel Bryniarski, Uladzymir Chyrkin, Łukasz Długopolski, Kamil Gach, Michał Gach, Marcin Horzelski, Krzysztof Jarczyk, Łukasz Kamiński, Fabian Kapica, Szymon Maćkowski, Dawid Majoch, Kacper Malasiński, Dawid Łojas, Oskar Polak, Marcin Pudzisz, Arseni Sauchanka, Marcin Sroka, Iwan Sitnik, Adrian Słowakiewicz, Krystian Wikar, Wiktor Węglarczyk, Jakub Worwa, Kacper Zając i Szczepan Żółtek. Nowotarżanie zagrali dwa mecze STS-em Sanok. U siebie wygrali 5:2 po golach Bochnaka, Jarczyka, Worwy, Kapicy oraz Kamińskiego. Dla STS-u trafiali Tischenko i Lisowski. W rewanżu w Sanoku znów lepsze były „Szarotki" - 4:2 po trafieniach Czyrkina, Łojasa, Maćkowskiego i Jarczyka, a bramki dla gospodarzy zdobyli Zaharov i Cherdak.

Mateusz Pawlik

Macieja Wyderki doliny i uniesienia

800-metrowiec z Piekar Śląskich zawalił w mistrzostwach Europy, ale udowodnił właśnie, że ma duży potencjał.

We wtorkowy wieczór we włoskim Rovereto Maciej Wyderka kolejny raz w tym sezonie poprawił rekord życiowy, uzyskując w biegu na 800 metrów wartościowe 1.43,79. To optymistyczne zwieńczenie bardzo trudnego sezonu.

Zimą zawodnik rodem z Piekar Śląskich poprawił w Ostrawie rekord Polski na 800 m – 1.44,07 - czas o aż pół sekundy lepszy niż 14-letni wynik Adama Kszczota. Podopieczny Janusza Szczyrka z AZS AWF Katowice miał apetyt na walkę o medal halowych mistrzostw świata, ale w marcu w Toruniu – przyznajmy: pechowo - nie zakwalifikował się nawet do finału.

Starty letnie rozpoczął z opóźnieniem, dopiero w lipcu, bo przeciążył kolana. Po wyleczeniu kontuzji już w pierwszym starcie uzyskał obiecujące 1.43,97. Niestety, nie udał mu się występ w mistrzostwach Europy w Birmingham, gdzie odpadł już w eliminacjach.

Ale w Rovereto znów zademonstrował spory potencjał - w biegu „rozprowadzanym" przez innego Polaka, Patryka Sieradzkiego, Wyderka prowadził jeszcze na 30 metrów przed metą, ale ostatecznie zajął trzecie miejsce.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Lekkoatleta z Piekar Śląskich zbliża się do rekordu Polski na 800 metrów...

Jego wynik to piąty rezultat w historii polskiej lekkiej atletyki i najlepszy czas polskiego biegacza na 800 m od 5 lat, gdy w czerwcu 2021 Patryk Dobek wygrał Memoriał Kusocińskiego z czasem 1.43,73. Tymczasem rekord Polski Pawła Czapiewskiego – 1.43,22 - liczy już sobie 25 lat...

Siódmy w Rovereto był Filip Ostrowski (1.45,97), wygrał Brytyjczyk Yusuf Bizimana (1.43,31) przed Francuzem Loueyem Oerratem (1.43,73).

Na tym samym dystansie wśród pań szósta z czasem 1.59,87 była Anna Wielgosz, za którą finiszowała Angelika Sarna (2.01,10); wygrała Słowaczka Gabriela Gajanova (1.58,37). W konkursie skoku o tyczce szósta była Zofia Gaborska (4,16 m); najwyżej – 4,51 - skoczyła Norweżka Kitty Friele Faye.

Wydarzeniem nadchodzącego weekendu będzie pierwsza edycja trzydniowych World Athletics Ultimate Championship w Budapeszcie z udziałem najlepszych lekkoatletów sezonu – w tym gronie będzie ósemka Polaków: Natalia Bukowiecka (400 m), Klaudia Kazimierska (1500 m), Pia Skrzyszowska (100 m ppł.) i Maria Żodzik (wzwyż) oraz Jakub Szymański (110 m ppł), Mateusz Kołodziejski (wzwyż), Paweł Fajdek (młot) i Dawid Wegner (oszczep). Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają aż 150 tys. dolarów. **(ToM)**

O medale i punkty

W Sofii od 16 do 25 września odbędą się mistrzostwa Europy.

BOKS

W turnieju w stolicy Bułgarii weźmie udział 19-osobowa reprezentacja Polski - dziewięciu zawodników i 10 zawodniczek, na czele z wicemistrzynią olimpijską Julią Szeremetą.

- Do Bułgarii wylatujemy 15 września, następnego dnia nasi pięściarze i pięściarki poznają rywali, a od 17 września toczyć się będą walki eliminacyjne - powiedział trener Kamil Goiński ze sztabu głównego selekcjonera Tomasza Dylaka.

Medaliści i ćwierćfinaliści otrzymają również punkty do rankingu światowego World Boxing. To szczególnie ważne, gdyż za kilka miesięcy mistrzostwami świata w Kazachstanie rozpoczynają się kwalifikacje olimpijskie 2028. Im więcej punktów, tym lepsze rozstawienie przed imprezą w Azji. Premie punktowa za ME są następujące: 1. miejsce - 800 pkt, 2. - 500, 3 - 300, 5.-8. - 150.

Kategorii olimpijskich jest 14. W Sofii boksować w nich będą: Nikolas Pawlik, Paweł Brach, Bartłomiej Rośkowicz, Damian Durkacz, Michał Pierzchała, Alexey Sevostyanov, Oskar Safaryan i Natalia Kuczewska, Wiktoria Rogalińska, Julia Szeremeta, Aneta Rygielska, Kinga Krówka, Barbara Marcinkowska, Agata Kaczmarska.

Poprzednie ME odbyły się w Belgradzie w 2024 roku, ale Biało-czerwoni startowali w rezerwowych składach ze względu na zbliżające się wtedy światowe kwalifikacje olimpijskie do igrzysk w Paryżu. Najbliżej medali byli wtedy Natalia Kuczewska i Wiktoria Rogalińska oraz Jakub Słomiński i Michał Jarliński, którzy odpadli w ćwierćfinałach. Pięć medali przywieźli polscy reprezentanci w 2022 z czarnogórskiej Budvy i Erywania (Armenia), bo panie i panowie rywalizowali w osobnych turniejach. Srebrne krążki zdobyły Aneta Rygielska, Elżbieta Wójcik i Martyna Jancelewicz, a brązowe Jakub Słomiński i Tomasz Niedźwiecki.

W Sofii najbardziej liczymy na nasze pięściarki. Rok temu w mistrzostwach świata w Liverpoolu zdobyły trzy medale - złoty Agata Kaczmarska, a Julia Szeremeta 57 kg i Aneta Rygielska srebrne. Znakomicie wypadły też w ubiegłorocznych młodzieżowych (do lat 23) mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Polki przywiozły stamtąd cztery złote medale: Natalia Kuczewska, Julia Szeremeta, Barbara Marcinkowska i Emila Koterska oraz trzy brązowe: Marta Prill, Julia Oleś i Nikola Prymaczenko.

Kobiety: 48 kg Angelika Krysztoforska, 51 kg Natalia Kuczewska, 54 kg Wiktoria Rogalińska, 57 kg Julia Szeremeta, 60 kg Aneta Rygielska, 65 kg Kinga Krówka, 70 kg Barbara Marcinkowska, 75 kg Agata Kaczmarska, 80 kg Emilia Koterska, +80 kg Elżbieta Wójcik.

Mężczyźni: 55 kg Nikolas Pawlik, 60 kg Paweł Brach, 65 kg Bartłomiej Rośkowicz, 70 kg Damian Durkacz, 75 kg Mateusz Urban, 80 kg Michał Pierzchała, 85 kg Igor Rondoś, 90 kg Alexey Sevostyanov, +90 kg Oskar Safaryan

(a)

eprasa.pl 62a8ef74c4

Visma rządzi!

KOLARSTWO

Jeśli w tej edycji wyścigu Vuelta a Espana rywalizacja odbywa się na w miarę płaskim lub nieco pagórkowatym – jak na hiszpańskie standardy – odcinku, to można zakładać, że wygra go kolarz holenderskiej grupy. Po raz kolejny potwierdziło się to w środę – już piąte etapowe zwycięstwo odniósł Matthew Brennan, a dla Team Visma-Lease a Bike był to siódmy triumf w tegorocznej imprezie.

W trakcie 17. etapu z Dos Hermanas do Sewilli wyglądało to podobnie jak poprzednio, kiedy brytyjski sprinter na finiszu z peletonu nie dawał szans rywalom. Brennan ma nieco ułatwione zadanie, bo większość kolarzy ze światowej czołówki, którzy specjalizują się w końcówkach, widząc pełne wzniesień profile tras, do Hiszpanii nie przyjechała. 21-latek akurat dobrze radzi sobie na trudniejszych odcinkach, a do tego może liczyć na pomoc mocnych kolegów, którzy – jak w środę – są w stanie kontrolować wyścig i dogonić ucieczkę dnia. Co równie ważne, na ostatnich metrach doskonale wspiera go doświadczony Belg Wout van Aert, który sam – tyle że z odjazdów – wygrał dwa etapy i zdecydowanie prowadzi w klasyfikacji punktowej. Drugie miejsce zajmuje w niej właśnie Brennan.

– Nie sądzę, żebym za jakiś czas wciąż wierzył, że wygrałem tu pięć etapów. Czasami zadaję sobie pytanie: jak to zrobiłem? – uśmiechał się na mecie Brytyjczyk, który odniósł się także do rekordu ustanowionego przez jego ekipę. – Mieliśmy w zespole tak wiele wielkich nazwisk, ale nigdy wcześniej nam się to nie udało. Nawet my się nie spodziewaliśmy, że uda nam się pobić osiągnięcie z Giro d'Italia (sześć zwycięstw – przyp. red.). Ale to jeszcze nie koniec wyścigu – zaznaczył.

Przed kolarzami ostatnie cztery etapy. Od kilku dni czołówka klasyfikacji generalnej w zasadzie ani drgnie, ale to na pewno zmieni się po czwartkowej, płaskiej i, ale długiej jeździe indywidualnej na czas.

Wyniki 17. etapu, Dos Hermanas - Sewilla (185 km):
1. Matthew Brennan (Wielka Brytania, Visma-Lease a Bike), 2. Jordi Meeus (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe), 3. Magnus Cort (Dania, Uno-X Mobility) - wszyscy 4:07.15.

Klasyfikacja generalna:
1. Enric Mas (Hiszpania, Movistar) 60:09.44, 2. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM) strata 2.06, 3. Primoż Roglić (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 2.10.

(gak)

Detronizacja!

Jelena Rybakina awansowała do półfinału wielkoszlemowego turnieju w Nowym Jorku i w poniedziałek obejmie prowadzenie w rankingu tenisistek.

US OPEN

Rozstawiona z numerem drugim reprezentantka Kazachstanu wygrała w środę w trzech setach z Chinką Qinwen Zheng 3:6, 6:1, 6:4. Rybakina będzie 30. w historii liderką rankingu WTA. Na szczycie listy zmieni Arynę Sabalenkę. Białorusinka numerem jeden była nieprzerwanie od 21 października 2024, gdy na pozycji liderki zastąpiła Igę Świątek.

Ranking WTA opracowywany jest od 3 listopada 1975 roku przez Women's Tennis Association, organizację prowadzącą zawodową rywalizację kobiet. Tenisistką, która najdłużej była na czele - przez 377 tygodni - jest Niemka Steffi Graf.



Fot. PAP/EPA

Stonowana Jelena Rybakina pozycję numer 1 w światowym tenisie przyjęła na chłodno...

Zaczęła w Rijadzie

W rankingu uwzględniane są wyniki osiągnięte w ostatnich 52 tygodniach. Rybakina do prowadzenia bardzo przybliżyła się już na początku lutego, gdy wygrała wielkoszlemowy Australian Open. Wcześniej zwyciężyła w kończącej sezon 2025 imprezie WTA Finals w Rijadzie.

Do tego nałożyła się słabsza forma Sabalenki w ostatnich miesiącach. Białorusinka nie obroniła punktów ani za ubiegłoroczny finał French Open (odpadła w ćwierćfinale), ani za półfinał Wimbledonu (odpadła w 1/8 finału). W efekcie już przed startem US Open było jasne, że awans do półfinału da Rybakinie prowadzenie.

Mecz z Zheng początkowo jednak jej się nie układał. Niespełna 24-letnia Chinka to mistrzyni olimpijska z Paryża (2024), której kontuzje wyhamowały karierę. Po porażce z Mają Chwalińską w 1. rundzie tegorocznego French Open wypadła z najlepszej setki rankingu i w Nowym Jorku musiała przebijać się przez kwalifikacje. W ostatnich dniach zdążyła jednak błysnąć dawną formą, m.in. eliminując Świątek w 1/8 finału.

To tylko liczba...

Rybakina po przegranym pierwszym secie 3:6 wyraźnie podniosła poziom; drugą partię wygrała 6:1. W trzeciej długo trwała walka gem za gem. Urodzona w Moskwie „Kazaszka" w końcu przełamała rywalkę na 5:4, a chwilę później serwując zamknęła mecz.

- Trudno znaleźć słowa, to był ciężki mecz, dużo nerwów. Nie grałam najlepiej, ale cieszę się, że przepchnęłam. Jestem bardzo szczęśliwa, że zagram w półfinale. Jedynka w rankingu to tylko liczba, moim celem jest wygrywać turnieje. Oczywiście to duże osiągnięcie, ale w trakcie meczu o tym nie myślałam - powiedziała Rybakina, uśmiechając się – jak to ona – dyskretnie.

W półfinale zagrają cztery najwyżej notowane tenisistki. Rywalką Rybakiny będzie Amerykanka Coco Gauff, która w drugiej partii obroniła dwie piłki meczowe i odwróciła losy meczu z Rosjanką Mirrą Andriejewą. Pierwszą parę półfinałową wyłoniono we wtorek. Sabalenka, która wygrała dwie ostatnie edycje US Open, zagra z Amerykanką Jessicą Pegulą.

(ToM, PAP)

Ćwierćfinały
Kobiety
Jelena Rybakina (Kazachstan, 2) - Qinwen Zheng (Chiny) 3:6, 6:1, 6:4, Coco Gauff (USA, 4) - Mirra Andriejewa (bez przynależności - bp, 5) 2:6, 7:6 (9-7), 6:2, Aryna Sabalenka (bp, 1) - Linda Noskova (Czechy, 6) 7:6 (7-1), 3:6, 7:6 (10-7), Jessica Pegula (USA, 3) - Emma Navarro (USA, 26) 3:6, 6:4, 6:3.

Pary półfinałowe: Sabalenka – Pegula, Rybakina – Gauff .

Mężczyźni
Frances Tiafoe (USA, 11) - Alex Michelsen (USA) 5:7, 3:6, 7:5, 6:3, 7:6 (10-6)
Ben Shelton (USA, 8) - Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) 6:7 (5-7), 6:1, 6:3, 1:6, 7:6 (10-7)

Pary półfinałowe: Shelton – Tiafoe, Alexander Zverev (Niemcy, 1)/ Botic Van de Zandschulp (Holandia) - Karen Chaczanow (bp)/Alexander Blockx (Belgia, 28).

Carlitos nie obroni tytułu

Mecz Carlosa Alcaraza z Benem Sheltonem zakończył się o 3.33 nowojorskiego czasu. Nad ranem.

Broniący tytułu Carlos Alcaraz przegrał z Amerykaninem Benem Sheltonem w pięciu setach w ćwierćfinale US Open. Ich pojedynek trwał 4 godziny 26 minut i zakończył się o godz. 3.33 czasu lokalnego. Nigdy wcześniej mecz nowojorskiej imprezy nie skończył się tak późno w nocy; to także wynik tego, że wcześniejszy pojedynek na Artur Ashe Stadium – Amerykanów Francesa Tiafoe z Alexem Michelsenem trwał jeszcze dłużej - 4 godziny i 39 minut. Tiafoe przegrał dwa pierwsze sety, ale odwrócił losy potyczki.

W końcówce zażartej batalii obaj zawodnicy sprawiali wrażenie, jakby chcieli dotrwać do tzw. super tie-breaka i rozstrzygnąć ją w rozgrywce do 10 punktów. Lepiej zaczął ją Amerykanin (3-1), ale kolejne cztery piłki padły łupem Hiszpana. Kluczowy był punkt Sheltona na 8-6 przy podaniu rywala, a mecz zamknął serwisem wygrywającym i asem.

- Żaden inny kort tenisowy, jak Arthur Ashe Stadium ani żadne inne miasto, jak Nowy Jork nie dają takiej energii. Dziękuję wszystkim za wsparcie i mam nadzieję, że siostra, która mi tak dzielnie kibicowała, nie ma na szóstą rano do pracy – uśmiechał się Shelton po zakończeniu spotkania.

- Jestem wyczerpany, ale to była wojna. Carlos to jeden z największych mistrzów w naszej dyscyplinie. Z pewnością był to mecz, który sprawił mi najwięcej frajdy w całej karierze - dodał Amerykanin, który na 18 zakończył serię zwycięstw Hiszpana w pojedynkach wielkoszlemowych.

US Open był pierwszym od blisko pięciu miesięcy turniejem z udziałem 23-letniego Alcaraza. Z powodu kontuzji nadgarstka były lider światowego rankingu był zmuszony zrezygnować m.in. ze startu we French Open, Wimbledonie i północnoamerykańskich imprezach rangi ATP Masters 1000 na kortach twardych.

- Było blisko, naprawdę blisko. Dlatego nie jestem rozczarowany, że ostatecznie nie wygrałem. Opuszczam kort szczęśliwy i zdrowy, z uśmiechem na twarzy, a tego właśnie najbardziej ostatnio potrzebowałem - przyznał siedmiokrotny mistrz Wielkiego Szlema.

Z rok starszym Sheltonem, który w 2. rundzie wyeliminował Huberta Hurkacza, Carlitos doznał pierwszej porażki w czwartym spotkaniu.

Amerykanin trzeci raz zagra w wielkoszlemowym półfinale; wcześniej wystąpił w tej fazie w US Open 2023 i Australian Open 2025. Amerykanie będą mieli finalistę, bo Shelton zagra o niego z Tiafoe.

(t, PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 10 WRZEŚNIA

POLSAT
14.50 Siatkówka: ME, Polska – Portugalia (na żywo); 19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.20, 14.20, 17.35, 20.35 Koszykówka: MŚ kobiet, mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 18. etap (na żywo); 0.30 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00, 20.00 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: ME, Polska – Portugalia, 18.45 Turcja – Niemcy, 20.50 Włochy – Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: ME, Francja - Szwajcaria (na żywo); 17.50 Hokej: Liga Mistrzów, GKS Tychy – HC Davos (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, PZL Leonardo Avia Świdnik – Fort Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME, Polska – Portugalia, 18.45 Turcja – Niemcy, 20.50 Włochy – Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
14.30 Golf: Amgen Irish Open (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Kajakarstwo: PŚ w La Seu (na żywo); 17.45 Siatkówka: ME, Izrael – Ukraina (na żywo); 20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Sporting Lizbona – GOG Handbold (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.45 Siatkówka: ME, Finlandia – Dania (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Bayern Monachium – Bodo/Glimt, 20.55 Liga Mistrzów, Manchester United – Sabah (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Fenerbahce Stambuł – AS Roma, 20.55 Bayern Monachium – Bodo/Glimt (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Bayern Monachium – Bodo/Glimt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
21.10 Pn: Liga portugalska, Estrela Amadora – SC Braga (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 62a8ef74c4

WYMIANA KOSZULEK

Terapia **ławkowa**

Wojciech Kuczok



O skuteczności terapeutycznego odsunięcia gwiazdy od pierwszego składu powszechnie wiadomo – w przypadku zawodnika ofensywnego czasem wystarczy to uczynić na 45 minut, aby urażony i podłechtany ambicjonalnie wyładował swoją wściekłość w drugiej połowie. Pamiętamy, co zrobił Robert Lewandowski przed jedenastu laty, kiedy Pep Guardiola wpuścił go dopiero po przerwie meczu Bayern – Wolfsburg. Lewy dostał szału i zdobył pięć goli w ciągu dziewięciu minut, co jeden to piękniejszy, zmienił Allianz Arena w podwórkowe boisko, na którym jeden chłopiec w pojedynkę ogrywa wszystkie dzieciaki, zabawił się ze statystykami, którzy musieli co chwila korygować historyczne rekordy: najszybszy hat trick, kareta, piątka.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Z Japończykami trzeba uważać, bo się łatwo unoszą honorem, na szczęście Nagamatsu zamiast popełnić w szatni harakiri, doczekał zmiany, wszedł na boisko i wymierzył celne ciosy we właściwą stronę.

Taki zabieg czyni cuda, jeśli tylko trener ma odwagę prewencyjnie posadzić na ławce zawodnika, który jest dla drużyny niezastąpiony – zawodnik, który o tym wie, czasem właśnie z powodu tej wiedzy po prostu obniża lot. Kiedy przez pół meczu przymierzy zadek do ławki i popatrzy, jak kolegom bez niego nie idzie, spogląda wymownie na coacha i już nie trzeba mu tłumaczyć, co ma robić na boisku.

Tak się wydarzyło w poniedziałek na Stadionie Śląskim, gdzie Waldemar Fornalik w składzie Ruchu na mecz ze skierniewicką czerwoną latarnią nie znalazł miejsca dla Shumy Nagamatsu. Ofensywny pomocnik Niebieskich, w ubiegłym sezonie najczęściej chwalony za wybieganie, waleczność, a także piękne gole, tego lata w barwach Ruchu, mówiąc łagodnie, rozczarowywał, nadzwyczaj wybredna chorzowska publiczność wieszała na nim wszystkie psy, których nie powieszono wcześniej na dyrektorze sportowym Foszmańczyku. Z Japończykami trzeba uważać, bo się łatwo unoszą honorem, na szczęście Nagamatsu zamiast popełnić w szatni harakiri, doczekał zmiany, wszedł na boisko i wymierzył celne ciosy we właściwą stronę.

Z meczu o wysokim współczynniku paździerzowości uczynił widowisko, o którym będzie się w Ruchu długo pamiętać. Najpierw po absolutnie genialnym no-look-pass Patryka Szwedzika trafił do siatki między nogami bramkarza, a potem tak przygrzmocił z półobrotu, że klękajcie narody. Kto nie widział, niech znajdzie w sieci, bo to nie tylko gol kolejki, ale i murowany kandydat do bramki sezonu, a także absolutne miejsce w absolutnym top 10 najpiękniejszych goli Niebieskich w XXI wieku.

Nigdy nie zapomnę oblicza Andrzeja Szarmacha, któremu Antoni Piechniczek dał zagrać w meczu o brąz mundialu 1982, po tym jak bez sensu i powodu posadził go na ławce w półfinale z Włochami. Strzelił gola Francji i nawet się nie uśmiechnął, tylko spoglądał lodowato w stronę ławki trenerskiej.

Ruch strzelił Unii trzy bramki, czyli tyle samo, ile w sumie w pierwszych sześciu kolejkach i wygląda to na konkretne przełamanie. Nie jest to bowiem drużyna aż tak mierna, jak jej ligowe wyniki. W pierwszych kolejkach Niebiescy strzelali z każdej pozycji, ale ich nieskuteczność była wprost anegdotyczna – do zdobycia trzech goli potrzebowali... osiemdziesięciu jeden uderzeń! Teraz wystarczyło 9 strzałów i półtorej godziny. Jest progres, są też nowi napastnicy, ściągnięci z trzeciej ligi hiszpańskiej, która teoretycznie słabsza od naszej drugiej klasy rozgrywkowej być nie powinna.

Wiara i cierpliwość zakochanego kibica oczywiście fałszują rzeczywistość, fan łapie się najmniejszego powiewu optymizmu w długotrwałej flaucie, ale intuicja mi mówi, że Ruch już teraz będzie miał z górki. Co do przywracania snajperów do składu – trzeba uważać, by nie robić tego poniewczasie. Nigdy nie zapomnę oblicza Andrzeja Szarmacha, któremu Antoni Piechniczek dał zagrać w meczu o brąz mundialu 1982, po tym jak bez sensu i powodu posadził go na ławce w półfinale z Włochami. Strzelił gola Francji i nawet się nie uśmiechnął, tylko spoglądał lodowato w stronę ławki trenerskiej.

Piechniczek po latach przyznał się do błędu, być może z Szarmachem w składzie nie uleglibyśmy Włochom tak łatwo, bo absorbowałby ich już choćby „samym nazwiskiem", był wszakże ówczesnym wicekrólem strzelców ligi francuskiej, zakończył sezon z 24 golami na koncie. Trudno sobie wyobrazić, aby dzisiaj jakikolwiek selekcjoner pominął zawodnika z takim dorobkiem w kluczowym meczu piłkarskiego mundialu. Ależ mieliśmy niegdyś klęskę urodzaju.

Podwójne punkty i wyścig do Los Angeles

Klaudia Zwolińska i Mateusz Polaczyk mają największe szanse na podium w finałach Pucharu Świata w hiszpańskim La Seu d'Urgell.

SLALOM KAJAKOWY

Zawodnicy chcą nie tylko dobrze zakończyć sezon, ale również poprawić swoją pozycję w klasyfikacji generalnej, bowiem zawody w Hiszpanii będą podwójnie punktowane. Wyniki uzyskane w PŚ będą miały także duże znaczenie w kontekście kwalifikacji olimpijskich.

W PŚ wśród kajakarzy najwyżej sklasyfikowanym z Polaków jest Mateusz Polaczyk, który z dorobkiem 155 pkt zajmuje 6. miejsce, a do prowadzącego Włocha Xaviera Ferrazziego traci 37. Do podium ma dość blisko, gdyż trzeci Brytyjczyk Joseph Clarke ma 179 pkt.

W tej sytuacji dobry występ w La Seu może pozwolić Polakowi zbliżyć się do czołowej trójki, a nawet zająć lokatę na podium. Na 9. miejscu znajduje się Michał Pasiut, który zgromadził 144 pkt, a 16. jest Dariusz Popiela z dorobkiem 82.



Fot. PressFocus

Klaudia Zwolińska podczas czterech dotychczasowych przystanków PŚ aż trzykrotnie stawała na podium.

Jeszcze lepiej przed finałem wygląda sytuacja Klaudii Zwolińskiej. Polka podczas czterech dotychczasowych przystanków PŚ aż trzykrotnie stawała na podium i obecnie zajmuje 3. miejsce w klasyfikacji generalnej z 157 pkt. Do prowadzącej Jessiki Fox traci 45, ale do drugiej Francuzki Emmy Vuitton tylko sześć. A to oznacza, że może realnie powalczyć o awans na drugą lokatę. Dominika Brzeska jest 20. z dorobkiem 80 pkt, a Hanna Danek zajmuje 46. miejsce.

Sytuacja w C-1 jest trudniejsza niż w K-1. Zwolińska zajmuje 22. miejsce z 71 pkt, a Hanna Danek 48. W klasyfikacji generalnej prowadzi Słowenka Eva Hocevar, która zgromadziła 188 pkt. Trzecia jest Jessica Fox - 152.

Męska część polskiej reprezentacji nie będzie zapewne walczyć o medalowe miejsca w indywidualnej klasyfikacji kayak crossa. Najwyżej sklasyfikowany jest Polaczyk, który zajmuje 16. miejsce z 87 pkt i do podium traci 96. Znacznie lepiej wygląda sytuacja Zwolińskiej. Jest dziewiąta i ma 142 pkt, a do trzeciego miejsca brakuje jej zaledwie 18. W rywalizacji czwórek kayak crossa Zwolińska zajmuje 5. miejsce z dorobkiem 134 pkt. Do trzeciej Ricardy Funk traci zaledwie 7 pkt., a do prowadzącej Aleny Max - 41.

(t, PAP)

BO KOPAŁA SIĘ Z KONIEM

■ Zarzut znęcania się nad końmi sportowymi usłyszała Aleksandra Ch. – poinformowała prok. Aleksandra Marańda z Prokuratury Rejonowej w Koninie. Pod koniec sierpnia w miejscowości Kępa k. Ślesina (woj. wielkopolskie) Aleksandra Ch. miała umyślnie znęcać się nad dwoma końmi sportowymi, stosując wobec nich przemoc fizyczną: uderzanie rękoma i batem oraz kopanie, m.in. w okolice głowy i szyi. Zdaniem śledczych spowodowało to u zwierząt ból i cierpienie oraz naraziło je na powstanie obrażeń ciała, w szczególności urazów oka, powiek i brzucha.
Podejrzana nie przyznała się do winy i odmówiła wyjaśnień. Aleksandrze Ch. grozi do trzech lat pobawienia wolności. Rzecznik dyscyplinarny Polskiego Związku Jeździeckiego wydał postanowienie o zawieszeniu jej we wszelkich prawach wynikających z członkostwa w PZJ, w tym prawach zawodnika oraz sędziego. **(PAP)**

eprasa.pl 62a8ef74c4